№ 25. Warszawa, 22 Czerwca 1907 roku. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu r. k.		Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyńcz.	— 15
Miesięcznie	— 60	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji
Wiejska № 15.
Telefonu 193-92.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt.

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej

DROBNYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA SIĘ.

Od Administracji.

Przypominamy, że czas odnowić przedpłatę na kwartał III-ci. Prosimy o wczesne zamówienia, w celu uniknięcia przerwy w przesyłce pisma.

Koniec drugiej Dumy.

La douma est morte, vive la douma!

Temi słowy żegnał pierwszą dumę przezes ministrów Anglji, Campbell Bannerman. Słowa jego ziściły się — duma odrodziła się, ale istnienie jej nie trwało o wiele dłużej niż istnienie pierwszej dumy. Duma znów umarła, aby znów się odrodzić — niestety, tym razem już w zupełnie nowej postaci. Środki zastosowane przez rząd, w celu otrzymania przedstawicielstwa kulturalnego, przenikniętego duchem rosyjskim i zdolnego do pracy, najwidoczniej były niewystarczające: Manifest Najwyższy zarzuca dumie, że znaczna część jej składu nie ziściła oczekiwań, »nie pomogła rządowi w sprawie wprowadzenia porządku, odmawiając swego moralnego poparcia rządowi«. słowem, druga duma, podobnie jak pierwsza, była nieprzejednana, aczkolwiek czyniła wszystko, aby sobie zjednać u rządu opinję przejednanej. Nie pomogły ustępstwa czynione przez kadetów, nie pomogło ustawiczne poniżanie godności przedstawicielstwa ludowego — jedynym rezultatem tego było obniżenie wartości przedstawicielstwa w oczach mas, a przez to samo ułatwienie jej rozwiązania. Duma uznana została za nieprzejednaną z chwilą gdy odrzuciła prawa przedłożone jej przez rząd. Brak dostatecznego pośpiechu dumy w zaspokojeniu żądań władzy sądowo-prokuratorskiej był ostatnią tylko kroplą, przepełniającą miarę powodów, dla których Duma musiała być rozwiązana. Był to raczej pretekst dla już postanowionego rozwiązania. W szeregu powodów innych stawia Najwyższy Manifest w pierwszym rzędzie niechęć dumy względem projektów przedstawionych przez rząd, usunięcie się od potępienia zabójstw i gwałtów, nieudzielanie moralnego poparcia rządowi w sprawie przywrócenia porządku, powolność w rozpoznawaniu budżetu oraz korzystanie z prawa interpelacji w celach walki z rządem. Wreszcie duma nie stała na wysokości zadania, ponieważ nie była rosyjską z ducha. Obcoplemieńcy powinni mieć swoje przedstawicielstwo, ale nie powinni wpływać na bieg spraw. — Słowem, w chwili kiedy przystąpić miała do pracy organicznej, której żywioły umiarkowane zdawały się pragnąć — została ona rozwiązana, nie dopiąwszy żadnego ze swych licznych celów, a, co najważniejsza, nie zdołała ugruntować w należyty sposób idei przedstawicielstwa ludowego.

Społeczeństwo przyjęło wiadomość o rozwiązaniu dumy niemal obojętnie — było do tego faktu przygotowane, a działalność dumy nie zdołała zbytnio poruszyć umysłów i serc. Pod tym względem różnica pomiędzy pierwszą dumą a drugą jest znamienną. Pierwsza była spojona z masą, była jej dziełem, bezpośrednim rezultatem jej usiłowań wolnościowych. Pozatem żyła ona i działała w chwili, kiedy reakcja się chwiała, a energja postępu zdawała się być niewyczerpana. Myśl społeczna była wówczas jeszcze spojona i potrafiła nadać dumie charakter jednolity i rozpęd żywiołowy. Duma zaś potrafiła zespolić się z myślą i uczuciami mas, żyć ich życiem i wyrażać ich pragnienia. Dlatego też nazajutrz po jej rozwiązaniu, gdy jednocześnie z burzą sweaborską, poruszyły się żywioły robotnicze w Moskwie i Petersburgu, widzieliśmy, że te same stronnictwa, które poprzednio dumę bojkotowały, odrzuciły bardziej krańco-

we hasło i wypisały na swoich sztandarach hasło: »iść do dumy«.

Inaczej dziś, druga duma, która zawiodła nadzieje reakcji, nie budziła jednak nadziei i u dołu i dlatego już zgóry pogodzono się z faktem jej rozwiązania, choć niewątpliwie duma trzecia powołana na podstawie nowego prawa wyborczego będzie jeszcze dalszą od doskonałości aniżeli druga. Nowa ordynacja wyborcza, która, według brzmienia komunikatu urzędowego, nikogo nie pozbawia prawa głosowania, wytworzy jednak na drugim etapie wyborczym taki stosunek głosów, że wątpliwem jest, czy zdołają do niej przeniknąć nietylko czynniki krańcowo lewicowe, ale nawet kadeci. Według krążących pogłosek, mają ci ostatni powrócić do swego pierwotnego hasła: *pas d'ennemi à gauche* (niema wrogów na lewicy), krążą również pogłoski, że wobec zmienionej ordynacji wyborczej, kadeci zrzekną się udziału w wyborach. Są to jednak tylko pogłoski, prawdopodobnie żadna frakcja nie zdołała się zorjentować w sytuacji, z wyjątkiem chyba kilkunastu esdeków, których sytuacja jest zupełnie jasna — § 102 kodeksu karnego.

Zmiana ordynacji wyborczej dotknęła rownież — i bardzo silnie — reprezentację polską, ograniczywszy ilość jej głosów do 11. Polacy zostają pozbawieni wpływu na bieg spraw w dumie, a przez to samo reprezentacja narodowa w duchu N. D. traci zupełnie rację bytu, a jako *quantité negligeable* nie może ona uzależnić od swego votum żadnej sprawy i przez to przestaje być groźną dla rządu. Trudno przypuścić, aby kadeci, którym nie będzie zależało na 11 głosach, zechcieli poprzeć postulaty narodowe, głoszone przez endecję, prawica żadną miarą nie pała sympatją dla sprawy polskiej – pozostaje jedynie lewica, która mogłaby bezinteresownie poprzeć sprawę polską, ale do niej endecja nie będzie chyba miała odwagi się zwrócić. To też endecji pozostaje jedno — zrzec się mandatów.

Tymczasem czeka nas nowa ciężka próba — okres międzyparlamentarny... *Aleksy.*

W Galicji.

Praca socjalistyczna w Galicji jest nader trudna i niewdzięczna.

Kraj przeważnie rolniczy (77,4% ludności trudni się uprawą roli), dzięki niepomyślnym warunkom gospodarczym i politycznym nie zdołał wytworzyć żywszego ruchu przemysłowego. Ludność rolnicza cierpiąca od braku ziemi nie znajduje zajęcia w mieście ani w fabryce, (jak na zachodzie), albo w przemyśle przetwórczym (jak za kordonem) — lecz wędruje na niemieckie role i amerykańskie fabryki i olbrzymim wysiłkiem zdobywa pieniądze, przy pomocy których zmniejsza w znacznym stopniu szlachecką wielką własność (stanowiącą $^1/_3$ część prywatnej własności ziemskiej) — w bardzo niedostatecznej mierze zapobiegając włościańskiej małorolności.

Wytwarza to dziwną atmosferę, w której zadłużona wielka własność szlachecka czyni rozpaczliwe usiłowania obrony przed rosnącą parcelacją chłopską — drobna własność podmywa wielką — a warunki rozwojowe owego całego przebiegu nie ulegają zmianie: — włościaństwo pozostaje małorolnem i wciąż pragnie ziemi.

Przemysł w Galicji zdołał się rozwinąć jedynie tam, gdzie temu wyjątkowo sprzyjają warunki przyrodzone: we wschodniej części kraju około źródeł nafty i pokładów wosku ziemnego wytworzył się znaczny przemysł naftowy, na zachodzie poczyna się rozwijać przemysł węglowy, w Zagłębiu przytykającem do Zagłębia Dąbrowskiego i Śląskiego. Po za tem dość wiele rąk zajmuje kopalnia soli w Wieliczce i Bochni. Przemysł fabryczny bardzo mało rozwinięty; naliczyć można zaledwie kilka większych fabryk metalowych; przemysł drzewny znacznie wyżej rozwinięty.

Przemysł Galicji rosnący przy bardzo niedostatecznych kapitałach, pokonywać musi prócz licznych przeszkód (jak np. słaba siła pokupu rynku miejscowego, silna konkurencja na zewnętrznych rynkach zbytu i t. p.) mocną i doskonale przystosowaną konkurencję, wyżej przemysłowo rozwiniętych, niemieckich dzielnic Austrji, oraz — w pewnych gałęziach — Czech i Moraw.

Okoliczność ta wpływa w znacznym stopniu hamująco na kapitalistyczny rozwój Galicji, nadając równocześnie istniejącemu przemysłowi cechy „obywatelskiej pracy", „walki z ekonomicznym najazdem" i t. p., oraz utrwalając śród mieszczaństwa, mocniej niż w innych dzielnicach Polski, frazes dekoratywnego patrjotyzmu.

I.

W kraju typowo niedokapitalistycznym socjalizm ma przed sobą zawodną i ciernistą drogę: wsparty na drobnej niekarnej garści młodego proletarjatu, zmagać się musi ze wszystkiemi społecznemi dobrodziejstwami XIII w., które przetrwały anachronicznie po dzień dzisiejszy — iść obok mieszczańskiej i chłopskiej opozycji w walce przeciw przeżytkom feudalnym — nie rozsypywać swych szeregów w opozycji nieproletarjackiej — i wzmacniać je przyrostem żywiołu wiejskiego.

Socjalizm Galicyjski w niezupełnie wystarczającej mierze uczynił zadość tym wymaganiom.

Poczęty w ostatnim dziesiątku lat ubiegłego wieku z luźnych kółek studenckich i robotniczych, przerodził się w stosunkowo krótkim czasie w dość rozległą organizację.

Początkowo ściśle ideologiczny, i już samemi ramami konspiracji oddzielony od mas nieproletarjackich — z ujawnieniem się stracił, głównie za sprawą Ignacego Daszyńskiego, cechy swego niemowlęctwa. Przestał być ruchem kółkowym — stał się masowym wyrazem protestu wszystkich niezadowolonych.

I. Daszyński wynalazł na użytek galicyjskiego socjalizmu słowo „szlachetczyzna", w które ujął wszystkie agoniczne odruchy umierającego feudalizmu, spanoszony na nędzy i ciemnocie klerykalizm, butną biurokrację drobnoszlacheckiej proweniencji i pierwsze kroki stawiający, rachityczny galicyjski kapitalizm.

I walka z „szlachetczyzną" stała się sztandarem bojowym galicyjskiego socjalizmu.

W okresie konspiracyjnym ruch socjalistyczny Galicji przesiąknięty był sekciarską wyłącznością i dogmatyzmem (niemniej sekciarstwo owo było socjalistycznem) — po ujawnieniu się i podjęciu walki z „szlachetczyzną" i wszelką „niesprawiedliwością", zdobywać począł wpływ śród wszystkich pokrzywdzonych i stał się — galicyjskiej krzywdy uniwersalnem lekarstwem, — klasycznym wzorem opozycji.

Wzmogło to w wydatnej mierze jego społeczne znaczenie i rozszerzyło zakres jego wpływów — ale bynajmniej nie przyczyniło się do pogłębienia.

Bezspornym jest fakt, że ruch socjalistyczny w kraju mało rozwiniętym przemysłowo, nie może się zasklepiać w ciasnem kole garści robotniczej — i z konieczności, pod groźą oderwania od życia, wprowadzać musi do

działań swych różne praktyczne „nowinki“ w sensie „koncentracji sił rewolucyjnych“, stawiać ogólne polityczne hasła wartościowe pod względem agitacyjnym i t. p. — nie wolno jednakże nigdy zapominać organizatorom socjalistycznym, że przyrodzonym zakresem ich działań jest wyłącznie proletarjat przemysłowy i rolny — a wszystkie inne klasy społeczne i grupy opozycyjne z konieczności uważane być muszą za przypadkowego sprzymierzeńca, któremu można i należy niekiedy czynić grzeczności i dla doraźnych celów chwilowe z nim zawierać sojusze — ale z któremi w imię rozwoju świadomości interesów proletarjackich przenigdy stałemi więzami łączyć się nie należy.

Wynika stąd nieuchronna konieczność ogarniania pracą agitacyjną przedewszystkiem ośrodków proletarjackich i wytężonego działania nad zdobyciem bezspornego waloru śród mas robotniczych. Dopiero wsparłszy się na owych szczupłych, lecz wiernych szeregach pracującego ludu, można—przeznie—zmuszać do sojuszów i zgodnego współdziałania żywioły nieproletarjackie i wprowadzać je w wir polityki robotniczej.

W Galicji czyniono inaczej.

I. Daszyński szedł do parlamentu wyniesiony nie świadomością rewolucyjną, nie świadomością socjalistyczną, ale bólem krzywdy mas wyzyskiwanych.

I w tym kierunku prowadzono całą robotę socjalistyczną. Przypisywano niestosunkowo małą wagę systematyce organizacji proletarjackiej, tej niepozornej i nieefektownej, ale zbożnej codziennej pracy klasowego uświadamiania. Lekceważono tak wysoko wszędzie cenioną pracę kulturalną. Szczupłe masy robotnicze, wraz z grupą pracujących w przemyśle małorolnych włościan, blizkich psychologii proletarjatu, swawolnie mieszano z innemi elementami „ludu“ — i gniew owego krzywdzonego ludu kierowano — ku urnie wyborczej. Karta wyborcza wypełniona na I. Daszyńskiego, miała być jedynym wyrazem rewolucyjnej myśli proletarjatu Galicji. Nie starano się wychowywać kadr klasowo świadomych socjalistów—a przygotowywać jedynie usiłowano możliwie wielką ilość wyborców. Zamiast systematycznej polityki podminowywania—prowadzono ekspansywną politykę, obliczoną na gromadzenie głosów wyborczych. Prowadzić to musiało do polityki koncesji i wzajemnych kurtuazji z t. zw. ludowcami i postępowemi demokratami, z któremi współdziałano na arenie parlamentarnej i w krajowej walce z reakcją, — ale których nie umiano utrzymywać w pozycji pełnej uszanowania — zwartemi szeregami świadomego proletarjatu.

Zatracał się przez to w wielkiej mierze rewolucyjny rozmach socjalistycznej roboty — która sprowadzała się powoli — do czystego possybilizmu.

Possybilizm tedy, poparty osobistym urokiem i popularnością I. Daszyńskiego, utrzymywaną nieustannie w napięciu, jego wymową, był platformą—i racją rozwoju galicyjskiego socjalizmu. Wytężoną, ogromną pracą, popartą tradycyjnym urokiem, I. Daszyński umiał sam jeden utrzymywać przy życiu całość organizacji, kierować nią i popychać ku urnie wyborczej, wyprowadzać na uliczne demonstracje, do walki o prawo wyborcze... Praca ta owocna i rewolucyjna, miała jednak niekorzystną stronę: dała masie widomą głowę nietylko jako konieczne uzupełnienie i przystojne zakończenie postaci—ale i jako narzędzie myślenia i siedzibę koordynacji ruchów...

Niewielką wagę przypisywano kształceniu młodej inteligencji socjalistycznej, przygotowaniu przyszłych organizatorów i instruktorów — cieszono się z idealnego instruktora i wielbionego wodza — I. Daszyńskiego. (Dziś jeszcze centralny organ P. P. S.-D. „Naprzód“ pisze o I. Daszyńskim — „nasz wódz“). Brak licznych inteligentnych agitatorów systematycznie kształcących masy wiejskie i miejskie usiłowano zastąpić I. Daszyńskim, którego wymowa kilkadziesiąt razy do roku miała pole męczącego popisu na wielkich i bardzo popularnych zgromadzeniach ludowych, zwoływanych przez partję. Zgromadzenia owe — jedyny niemal środek uświadamiania mas (pomijając prasę perjodyczną prowadzoną, z wyjątkiem chłopskiego „Prawa Ludu“ słabo i niekiedy barbarzyńsko, oraz broszur „Latarni“ wydawanej dość dobrze i bardzo przystępnie, jednakże niekolportowanej systematycznie) nie mogły jednak starczyć za systematyczne kształcenie, a co najważniejsze, nie mogły organizacji przysparzać nieustannie nowych gromad klasowo świadomych i ogólnie wykształconych towarzyszy, którzy jedynie mogą dać robotniczej organizacji siłę życiową i przystosować ją do trudów walki.

Tem tłomaczyć też należy fakt, że drobna garść rzeczywistych kierowników organizacji, trwając bezspornie przy konieczności ekspansywnej walki wyborczej, i w związku z tem niedoceniając ważności roboty kształcącej i uświadamiającej — nie napotykała w partji oporu. Temu przypisać należy zjawisko, że galicyjska organizacja z początku swego istnienia nie zwracała się poważnie do tak obfitego źródła siły, jak małorolne włościaństwo. Dopiero po reformie wyborczej Badeniego, w r. 1897, gdy włościanin okazał się pożytecznym idei socjalistycznej, jako wyborca, założono chłopskie pismo „Prawo Ludu“ i poczęto nawiązywać stosunki ze wsią — przerwane rychło po drugich wyborach. Stronnictwo t. zw. ludowców, podobne do naszego „Związku ludowego“ umiało doskonale przystosować się do doraźnych potrzeb chłopa, założeniem włościańskiego „Banku Parcelacyjnego“ zyskało trwałą popularność i dziś stanowi najsilniejsze stronnictwo włościańskie (tak bardzo ważne w rolniczej Galicji!), z którem socjalizm musiałby już prowadzić politykę kompromisów, — gdyby chciał korzystać z jego stosunków.

Temu przypisać też należy bardzo daleko idącą pobłażliwość wobec mieszczańskiej domokratycznej inteligencji, która niehamowana siłą proletarjackiej organizacji, w działaniach swych mało kieruje się opinją robotniczą.

Tem objaśnić wreszcie należy niezupełnie poprawne stosunki w codziennej prasie partyjnej, niewysoko stojącej pod względem kulturalnym, nie wystarcza ona stanowczo na dzisiejsze potrzeby mas robotniczych, które kształcić ma i uświadamiać—na walkę jutra. Pomijamy już sprawę, że nizki stan prasy uniemożliwia jej wpływ agitacyjny na proletarjacką inteligencję i utrudnia walkę z prasą reakcyjną.

II.

Przy takim stanie rzeczy — przy nizkim stopniu klasowego uświadomienia, niewielkiem wyrobieniu organizacyjnem i małym rewolucyjnym rozmachu galicyjskiego socjalizmu—trudno napozór wyjaśnić duży zapał i ogrom pracy, jaki przejawiła galicyjska partja socjalistyczna w walce o powszechne prawo wyborcze.

Sprawa owa przedstawia się jednak zrozumiale i jasno—przy bliższem przyjrzeniu się momentowi dziejowemu.

Austrja jest wyjątkowem państwem, którego dynastyczna konstrukcja nie uległa znaczniejszym zmianom— w którem wszystkie narody związane intencjami rządzącego domu — żyją w wzajemnym rozdźwięku między sobą — a po za tem każdy z nich z dworem i dynastją Habsburgów. Rewolucja w Rosji musiała być dla troskliwego seniora dynastji cesarza Franciszka Józefa, groźnym ostrzegawczym znakiem. Szukać tedy musieli doradcy dbałego gospodarza środków umożliwiających na dalszą przyszłość współżycie narodów i znaleźli powszechne prawo wyborcze — jako narzędzie pomyślnej

dla dynastycznych interesów reformy. Pomocną temu przedsięwzięciu okazała się Socjalna Demokracja, nazwana z tej okazji „Staatserhaltende Partei“, lub „Socjalistami jego ces. Mości“, która umiała skorzystać z dynastycznej troskliwości cesarza Franciszka Józefa, i wyprowadzając na ulice setki tysięcy demonstrujących robotników, przedstawiała żywo, co czeka Austrję - gdy żądania ludu nie będą spełnione.

Stanowcza postawa ludu wpłynęła na przyśpieszenie ustawy wyborczej — nie na jej urzeczywistnienie. Walka wyborcza toczyła się nie wbrew rządowi (który w Austrji nie jest wyłącznie władzą wykonawczą) lecz wbrew klasom uprzywilejowanym— z rządem równolegle.

Walka socjalistów galicyjskich, prowadzona współrzędnie z innemi organizacjami socjalistycznemi Austrji miała przebieg bardziej może efektowny, bardziej płomienny i dekoracyjny niż w innych krajach Austrji, jednakże okoliczność ta bynajmniej nie może świadczyć o większem klasowem uświadomieniu galicyjskiej masy— a tłomaczy się jedynie bliskością Królestwa i temi węzłami narodowej łączności, które w proletarjacie (i mieszczaństwie drobnem) Galicji energję wywołały i przez sympatję z walczącemi—do walki pchnęły i zapał wzmogły. Nie należy tu również lekceważyć olbrzymiej osobistej pracy I. Daszyńskiego, którego superlatywna zdolność agitacyjna znalazła godne pole działania.

Targi z reakcją o reformę wyborczą, staczane w parlamencie przez polityków proletarjatu (między innemi—w wydatnej mierze przez I. Daszyńskiego) oraz mieszczańskich demokratów doprowadziły przy równoległym nacisku ze strony cesarskiego rządu i pracującego ludu—do klęski wrogów reformy wyborczej. Powszechność prawa wyborczego urzeczywistniła się. Zmienił się stosunek narodowości w wiedeńskim parlamencie na korzyść większości słowiańskiej; zniknęło kurjalne „przedstawicielstwo interesów“ — nadzieje starego cesarza na „utrwalenie“ monarchji przez skupienie dążeń wszystkich ludów Austrji w ładnym pałacu na Francensring poczęły się realizować...

III.

Kiedy poczęła się akcja wyborcza, socjaliści, jako spiritus rector walki o prawo, różowe rościć mogli nadzieje na wyniki walki o krzesła poselskie. I nie zawiedli się. Cały przebieg wyborów był jedną wielką klęską wszystkich letnich stronnictw środkowych—świetnem zwycięstwem lewicy — liczebnem wzmożeniem prawicy.

Wybory w Galicji nie w tym stopniu odpowiedziały nadziejom jak w innych krajach Austrji. Wynik ich był najzupełniej niespodziewany i przez nikogo nieprzewidywany. Socjaliści w Zachodniej Galicji ponieśli ciężką klęskę—we wschodniej zdołali uzyskać sześć mandatów poselskich. Organ centralny P. P. S.-D. „Naprzód“ klęskę ową przypisuje wyłącznie oszustwom wyborczym i terrorowi zgóry, jak również sojuszowi t. zw. „stańczyków“ z mieszczańską demokracją — jednakże wyjaśnienie owo nie jest zadawalniającem.

Niewątpliwie — oszustwa wyborcze Galicji przechodzą najniesforniejszą wyobraźnię i bezwzględnie wyróżniają Galicję z pośród Europy — jednakże nie mamy żadnej podstawy przypuszczać by oszustw tych dopuszczano się wyłącznie w Zachodniej części kraju—przeciwnie prawdopodobnem jest, że bardziej cyniczną i otwartą formę terroru i korupcji spotykać można było na Wschodzie, gdzie ludność rusińska, prawie wyłącznie włościańska, mniej kulturalna i nieprzywykła do skomplikowanego przebiegu wyborów proporcjonalnych—bardziej zdana była na łaskę i niełaskę urzędników. Terrorowi zgóry i oszustwom wyborczym możnaby np. przypisywać ogólne zmniejszenie liczby głosów socjalistycznych (gdyby je zauważono), nie można nim jednak tłomaczyć faktu nieproporcjonalnie niższej ilości głosów w Zachodniej Galicji—niż we Wschodniej.

Szukać tedy należy innych przyczyn. Wiadomem jest, że zarząd partji główną wagę przywiązywał do zachodnich okręgów i zachodnią część Galicji uważał za podstawę swoich operacji. Niemniej wiadomem jest, że na zachodzie nie wytworzył sobie w małorolnem włościaństwie silnego punktu oparcia — i że liczył wiele na demokratyczną mieszczańską inteligencję.

I ta rachuba zawiodła. Nie liczono się z prostytucyjnym charakterem mieszczańskiej (przeważnie biurokratycznej) inteligencji demokratycznej, który nakazuje jej niemylnie — z silniejszym i regularnie wypłacalnym wiązać się sojusznikiem. Nie liczono się z tem, że organizacja robotnicza nie może być wspierana przez demokrację mieszczańską w walce z reakcją—a że sama demokracja, z przyrodzenia swojego popychana i podpierana być może przez silnych przeciw słabszym — a więc n. p. przez silną socjaldemokrację, przeciw mniej silnej reakcji.

Temu mylnemu obrachunkowi, jak niemniej zaniedbaniu wsi przypisać należy, że polskich głosów socjalistycznych oddano w pierwszem głosowaniu około 34000, t. j. zaledwie o $^1/_3$ więcej niż rusińskich, oddanych w Galicji wschodniej, gdzie od czasu wielkich strejków rolnych z r. 1902 słowo socjalistyczne na wsi nie jest obcem.

Zwycięstwo socjalistów w Galicji wschodniej przypisywać można w drobnej części rozterkom narodowościowym w tym kraju — jednakże różnice wyników głosowania na wschodzie i zachodzie tak są rażące i jaskrawe, że niepodobna ich tłomaczyć ani waśnią narodową, ani oszustwami wyborczemi, a szukać ich należy głębiej—w samej organizacji socjalistycznej Galicji.

Przebieg wyborów na Zachodzie znamienny był bardzo dla galicyjskiego socjalizmu. Na wsi gdzie w ciągu lat całych nie słyszało małorolne włościaństwo socjalistycznych haseł, gdzie jedynie w okresie gorącej walki o prawo wyborcze szli robotniczy agitatorzy i nie mówiąc ni słowa o ogólnych i dalekich celach socjalizmu (kształcenie klasowe proletarjatu wiejskiego — pomijam) wskazywali najbliższy jeno etap walki, powszechne prawo wyborcze, które zgodne jest z życzeniami samego cesarza, (o owej woli cesarskiej czytaliśmy niejednokrotnie i w centralnym organie partji—„Naprzodzie“) — przyszło walczyć socjalistom z t. zw. centrum ludowem (podobnem nieco do naszej Ch. D.), ludowcami, którzy w ciągu lat pracy dobrze przystosowanej do terenu, zdołali wyrość na najsilniejszą wiejską organizację (czego dowodem 17 posłów z owego stronnictwa). Walka z ludowcami nie przybrała form ostrych, niemniej nie ulega wątpliwości, że stronnictwo owo wyrosłe na podłożu podatnem dla socjalizmu — jest dziś trwałą przeszkodą dla działań socjalistycznych. Socjaliści na wsi nie mogli się oprzeć na wynikach pracy — świadomości włościan; zapał, który przed laty ożywiał włościańskich wyborców prysł, jak każdy zapał — trzeba było pod grozą wyrzeczenia się walki, wprowadzić jakikolwiek równoważnik uświadomienia — i znaleziono demagogję.

Demagogja w obecnych wyborach, szczególnie w wiejskich okręgach pojawiła się niejednokrotnie. I nie pomogą tu żadne tłomaczenia; fakt że wszystkie inne organizacje posługują się demagogją bynajmniej nie upoważnia do tego socjalistów, albowiem wszystkie inne organizacje, są w stosunku do proletarjatu z góry skazane na demagogję, a jedynie socjalizm włada wielką bronią uświadamiania.

Ponieważ uwaga o demagogji byłaby gołosłowną bez cytat, przeto przytaczamy; za demagogję uważamy:

1) List wydany do włościan okręgu krakowskiego, w którym podpisany I, Daszyński wzywa wyborców, by głosowali za Z. Klemensiewiczem. Z. Klemensiewicz jest „następcą“ (sic!) I. Daszyńskiego.

Demagogicznem jest tu posługiwanie się ze strony I. Daszyńskiego swym osobistym wpływem, rzucanie na szalę względów sympatji, — gdzie walka idei odbywać się powinna.

2) Podobne afisze.

3) „Prawdziwa odpowiedź na sfałszowany list otwarty“ p. Z. Klemensiewicza, kandydata okręgu krakowskiego, w którym podpisany, broniąc się od zarzutu bezreligijności oświadcza wprawdzie jako socjalista katolik, że religję uważa „za rzecz sumienia każdego człowieka“, ale dodaje zaraz, że on sam jak i rodzice jego i cała rodzina jego są i byli zawsze katolikami—i podnosi zarzut przeciw organowi „centrum“ (z którego wyszedł list otwarty), że za szerzenie niewiary był skonfiskowany — wołając pod adresem organu... „Bluźnierco!“

4) Prawdziwem clou przedwyborcej demagogji jest afisz wydany w dniu przed wyborami w okręgu tegoż Klemensiewicza, podpisany przez „Komitet chłopski“, w którym autor, zapewne bez wiedzy p. K., a jedynie z sympatji dla niego pisze, że „rozzuchwaleni stańczycy chcą głodem wymorzyć chłopów polskich“ i zalecają w tym celu sprowadzenie do Galicji „kilkudziesięciu tysięcy chińczyków, p o g a n, ginących z głodu ażeby pracowali za 10 ct. dziennie. Jeżeli poseł „centrum“ zostanie wybrany „za k i l k a t y g o d n i chińczycy pod osłoną żandarmów wyrzucą z pracy polskich chłopów“. Należy się tedy bronić i głosować na „obrońcę naszego“ Klemensiewicza. Obok tego rysunek przedstawiający nadciągających chińczyków z widłami i grabiami.

Za ten dokument trudno jednak mieć żal do kogokolwiek, gdyż podpisany „Komitet chłopski“ jest nieuchwytny, a p. K. zapewne o rozlepieniu owego afisza nie był zawiadomiony.

Demagogja w mieście znacznie była mniejsza. Gdzieniegdzie wcale jej nie spotykano, gdzieniegdzie jedynie słabe reminiscencje dawnej przyjaźni z demokratami w postaci uwag, że na zachodzie rządy s z l a c h t y dawno straciły swą potęgę, tam robotnik, u r z ę d n i k, chłop bronią swego prawa dbają o siebie, s z l a c h c i e zostawiając zabawy w rodzaju wyścigów lub grę w karty w Monte Carlo.

Wynik wyborów wyszedł niekorzystnie dla P.P.S.D. Fakt że zdobyto na wschodzie 6 mandatów, nie dowodzi niczego, ponieważ nie uchyla faktu, że partja położenia nie przewidziała i najsłabszą okazała się tam, — gdzie najsilniejszą się sądziła, a najsilniejszą tam—gdzie sił swoich nie znała.

Zawód ten nie minie jedn k bez korzyści, jeżeli wywoła rewizję taktyki i zwróci uwagę partji na potrzebę systematycznej pracy śród proletarjatu miejskiego, oraz na gorliwsze niż dotąd zwrócenie się do tak przeważnego w Galicji czynnika, jakim jest małorolne włościaństwo.

Pomocną wielce mogłaby być w tym względzie dyskusja w prasie partyjnej. Dziś jednak na nią się jeszcze nie zanosi. Dziś jeszcze demokratów postępowych za ich sojusz z reakcją nazywa „Naprzód“ „drabami bez serca i sumienia“ (galicyjski socjalizm, który zawsze dotąd ku sercom się zwracał, zapomina, że mieszczańska demokracja powoduje się w polityce — żołądkiem), a wszelkie próby krytyki uważa za „kopanie spętanego lwa“. W tym sensie obsypał przed kilku dniami p. Feldmana niewielką garścią ale zato dość wybrednych obelg, za kilka krytycznych uwag umieszczonych w „Krytyce“.

Klęska Polskiej Partji Socjalno-Demokratycznej Galicji jest wynikiem jej nieprzystosowania do terenu walki. Przystosowanie owo można osiągnąć jedynie drogą wymiany zdań w prasie i organizacji.

Najbliższy Zjazd Partji będzie też miał obfity materjał obrad. *I. Kord.*

Metamorfoza „postępu“.

(Z ostatniego zjazdu Post. Demokracji).

(Dokończenie).

Kwestja rolna (przygotowane były referaty pp. Sta.i Zak.), kwestja autonomji wewnętrznej i rewizji projektu autonomji, kwestja samorządu miejskiego i ziemskiego (o gminie miał referować p. J. Gra.) z powodu braku czasu spadły z porządku dziennego i zostały przekazane komisjom. W sprawie autonomji wygłoszony był bardzo piękny referat Posła Prawdy, świetnie argumentowany i wypowiedziany w prześlicznej formie (myśl zasadnicza, że tak jak bronimy się przeciwko zabójstwu z zewnątrz, tak samo powinniśmy się bronić przeciwko samobójstwu wewnątrz. Do hasła decentralizacji państwowej powinniśmy dodać hasło decentralizacji krajowej. Tylko najszerszy samorząd miejski i gminny, tylko rozstrzyganie na miejscach wszystkich spraw możliwych tutaj do rozstrzygnięcia może nas uchronić od barbarzyńskiej wstecznej niwelacji krajowego sejmu, w ktorym większość będzie bezwarunkowo reakcyjną i klerykalną), do dyskusji jednak nad nim nie doszło: „Myślmy przedewszystkiem o tem, co ma być dziś, a nie o tem, co będzie jutro“.

Tak więc zjazd pedecki przetworzył się w zebranie organizacyjne nowego Towarzystwa, mającego nosić głośną nazwę historyczną. Przez cały przeciąg obrad zjazdu wśród pedeków dawał się odczuwać zasadniczy zwrot na prawo i zawiązywanie się nowego Towarzystwa było zarazem zapoczątkowaniem nowego kursu w obozie naszej liberalnej burżuazji. „Postępowa demokracja była bardzo piękną dziewicą, tylko niestety z fatalnym zyzem na lewo,“ mówił „Poseł Prawdy“, zainagurowując nowy kierunek i przez cały czas obrad sterując silniej od innych na prawo.

„Otmieżewat'sia ot lewoj“ — okrzyk, który wydał w r. 1905 P. B. Struwe, powtarzany przez kadetów sporadycznie przez ciąg dwuch lat, w miarę tego jak duch czasu i rozwój wypadków dziejowych przesuwał tę partję coraz bardziej ku „zrównoważeniu“ i „dojrzałości politycznej“, ten sam okrzyk w szeregach naszej radykalizującej burżuazji wydany został dziś po raz pierwszy głośno i dobitnie.

„W trwały sojusz z socjalistami nie wierzę — znajdują się oni w fazie doktrynerstwa, w fazie ciemnego sekciarstwa“ argumentował swą tezę „Poseł Prawdy“, ten Danton ze spopielałem sercem i opadającemi skrzydłami, który gdyby się urodził o ćwierćwiecze później, byłby może porywającym, potężnym trybunem ludu, jedną z wielkich świetlanych postaci rewolucji, przy dzisiejszem zaś swem zacieśnieniu myślowem, jakby zastygły i skamieniały w basłach pracy organicznej, ładu i umiarkowania, nie mając tak niestety rzadkiego u mężów politycznych daru ciągłego odmładzania się, by nie tylko z wciąż nowemi szeregami młodych naprzód iść, lecz i samemu kierować dajmonowemi łodziami — co posiada np. w wysokim stopniu Bebel — zakreśla on sobie nadto nizki i powolny, jak na czasy obecne, lot i wskutek tego wlecze się gdzieś w ogonie burzy, miast iść na czele, w pierwszym szeregu bojowników za wolność, wśród chmur i piorunów odrodzenia.

„Łatwiej pozyskać jednostki, dodawał inny sztabowiec pedecji, niż same organizacje. Wykazała to praktyka życia codziennego. Każdy socjalista będzie mógł wejść do Towarzystwa, o ile uzna wspólną dyrektywę“. Gdy jednak większość, aczkolwiek

chwiejna i nie bardzo orjentująca się w sytuacji, nie zgodziła się z wywodami mówców pedecji i olbrzymią większością głosów zażądała kulturalnego współpracownictwa i politycznego współdziałania ze skrajną lewicą, odczuwając intuicyjnie, iż w przeciwnym razie nastąpi w warunkach obecnych zamiana jednej fikcji polityczno-społecznej przez drugą, wtedy panowie ze Szpitalnej i Hożej przeprowadzili swoją linję w inny sposób zręcznym manewrem taktycznym. Wysunięto mianowicie z łona zebrania komisję organizacyjną nowego Towarzystwa, składającą się z dwunastu członków, dołączono do niej dawniejszą komisję 6 ze Zjednoczenia Postępowego i postanowiono dopuścić do tej wspólnej *komisji ośmnastu*, składającej się w trzech czwartych z pedeków, jedynie sześciu przedstawicieli partji skrajnych pod groźbą, iż wrazie nieprzejścia tego wniosku nastąpi supremacja żywiołów skrajnych i rozbicie się całej pracy o niesforność tych elementów. (Dodać należy, że dla dywersji te same żywioły postawiły jednocześnie drugi wniosek — udzielenia lewicy tylko trzech miejsc w komisji; wniosek ten miał za sobą tylko kilka pedeckich głosów).

W ten sposób pedecja zapewniła sobie zgóry głosami dowolnie zebranego Zjazdu rolę kierującą i decydującą w sprawach nowego Towarzystwa, gorzej, wykluczyła ona możność współpracownictwa z partjami robotniczemi i szczerze opozycyjnemi, na podobnie bowiem uwłaczające warunki nigdy się one zgodzić nie mogą.

Prócz komisji organizacyjnej utworzono sześć komisji (Robotniczą, Agrarną, Prawodawczą, Samorządową, Szkolną i Żydowską), powstałych nie z wyborów, lecz drogą zapisów wszystkich chętnych i czujących się na siłach do pracy ustawodawczej; komisje te mają opracować poszczególne kwestje dla nowego Towarzystwa.

Charakterystycznem jest i znamiennem dla liberalnej burżuazji, że komisja robotnicza w projekcie pedeckim nie była uwzględnioną i utworzoną została dopiero na żądanie delegatów z prowincji, zdaje się, częstochowskich.

Nie mniej zasługuje na uwagę, że już po zamknięciu Zjazdu rozeszły się pogłoski, jakoby wysadzone przez Zjazd komisje zostały przyłączone do stronnictwa P. D.; na pierwszem ogólnem posiedzeniu komisji wystosowano zapytanie w tej kwestji do prezydjum; w odpowiedzi na to redaktor głównego organu pedeków, po pewnem wahaniu zaprzeczył tym pogłoskom.

Rozpatrzmy jednak pokrótce przebieg merytorycznych obrad Zjazdu dla uchwycenia nastroju i tendencji nie tyle zebranych, bo te są nader zróżniczkowane, głosowania zaś właściwie niczego nie dowodzą, ile samej pedecji, która swemi wynurzeniami w ciągu tych trzech dni dowiodła niezbicie, że już uprzykrzyło się jej i obrzydło położenie „zadżumionych" w naszem „społeczeństwie" i że rada by się ona przenieść na pozycje P. P. P., które, jak praktyka tego dowiodła, wcale są niezgorsze: można i palcem kiwać w bucie, bez narażenia się być oplwanym, i z godnością posłować w Dumie, i przyjętym być nawet do stołu pańskiego i zaliczonym do stronnictw prawdziwie polskich i prawdziwie narodowych. Słowem, laury postępowych paralityków w Królestwie i pseudo-postępowych demokratów w Galicji nie dawały spać naszym Temistoklesom. I bezsenni ale drzemiący zbudzili się oni do czynu. Szkoda tylko, że czyn ten pachnie dziedziczną impotencją.

Po zagajeniu pierwszego posiedzenia, a przed wywiązaniem się trzygodzinnej dyskusji formalnej adw. Ł., najpracowitszy a zarazem najwymowniejszy z pedeków, odczytał sprawozdanie z działalności Z. P. D. Szablonowy to elaborat, nie różniący się niczem od tak dobrze nam znanych, powszednich wynurzeń pism pedeckich, powtarzających jak gramofon, do znudzenia, wiecznie tę samą piosnkę. Samochwalstwo, uzurpowanie sobie wyłącznie wywieszenia hasła autonomji i opracowania jej projektu, powoływanie się na niezwykle czynną akcję przy wyborach, na zjednoczenie się wszystkich postępowych i demokratycznych elementów kulturalnych, na to wreszcie, że N. D. idzie obecnie po ścieżynach utorowanych przez pedecję (jest czem się chwalić) — wszystko to są rzeczy znane, aż za dobrze znane, wiadomą każdemu, kto miał w ręku jakąkolwiek broszurczynę, inspirowaną przez postępową demokrację, lub choć parę numerów pedeckiego pisma.

W toku dyskusji nad referatem jeden z uczestników Zjazdu zapytał: „To są słowa. Działalność pedecji streszczała się w walce ideowej na łamach «Ludzkości» i «Prawdy», a gdzież są czyny?" Na to p. Ł. odpowiedział: „Jakiegoż czynu jeszcze wymagać? Poza sferą działalności pedeckiej pozostaje jedynie «browning». Myśmy tego nie używali." Tą zdawkową monetą przedstawiciel naszych kadeciąt odpowiedział na zapytanie, stawiane przez życie, dlaczego pedecja 1) niema zupełnie członków i opiera się jedynie na sympatykach, ciągnących ku prasie pedeckiej, jako ku najdalej na lewo wysuniętej placówce legalnej, 2) niema faktycznie żadnej organizacji krajowej, 3) dlaczego nie wyzyskała przedwyborczego okresu względnych swobód słowa i z wyjątkiem Warszawy i kilku większych miast, literalnie nigdzie na prowincji — po miasteczkach i wsiach — nie organizowała wieców, przeciwdziałających endecji, oświecających ciemne ogłupione masy i skupiających rozbite żywioły postępowe, 4) niema pism popularnych, przeciwdziałających wpływom szeroko rozpowszechnionej prasy klerykalno-wstecznej i różnym endeckim „Narodom", „Pochodniom", „Kilińskim".

Tenże członek stronnictwa P. D. referował i drugą kwestję — sprawę żydowską. Wywiązała się długa ożywiona dyskusja. Rozprawiano o nacjonalizmie żydowskim, o rusyfikacji gub Suwalskiej przez żydów, o tem, że nacjonalizm żydowski propaguje głównie i rozwija żydowska inteligencja, szary zaś tłum żydów domaga się szkół polskich i t. d. Ale najciekawszym punktem dyskusji, prawdziwym clou debatów w tej sprawie było przemówienie Posła Prawdy, który gwałtownie się zastrzegł przeciwko «nacjonalistycznym uroszczeniom żydów». „Stojąc na gruncie kultury polskiej, zapewniam jedynie prawa mniejszości", przyczem pod temi prawami rozumiał bardzo skąpą treść, w szkolnictwie np. tylko szkoły początkowe.

Przemówienie to wywołało protest części zebranych, któremu najsilniejszy wyraz dało namiętne wystąpienie p. Aloizego W.; oponent wyszedł z założeń ogólnoludzkich, żądał, żeby „wszyscy gwarantowali wolność wszystkim", domagał się uświęcenia zasady, głoszącej, że każda grupa etnicza sama stanowi o sobie. Zamiast odpowiedzi rzeczowej Poseł Prawdy wystąpił z przeczuloną gromowładną mową, w której udowadniał, że podczas kiedy ucisk narodowościowy opanował całą Europą, kiedy Francuzi nie pozwalają Włochom w Ajaccio na otwieranie szkół włoskich, a gaskończykom — gaskońskich, Polacy jedni nigdy się nie splamili uciskiem narodowościowym. Mowa, godna Dmowskiego, została pokryta oklaskami większości zebranych, a wynikiem jej było przyjęcie wniosku Posła Prawdy.

W sprawach taktyki referował jeden z byłych posłów do Dumy Państwowej. Była to może najciekawsza część posiedzenia. W polityce zewnętrznej proponował on opierać się na klubie autonomi-

stów. W dyskusji, która się wywiązała na ten temat, Poseł Prawdy zaznaczył, że dążąc do autonomji *musimy się dobrze zastanowić*, czy nasze prawa autonomiczne mamy oprzeć na wspólności naszej sprawy z analogicznemi dążeniami Kaukazu, Ukraińców, Litwinów i t. d , t. j. *wejść na drogę rozbijania Rosji.* (?!!), czy też mamy wydzielić naszą sprawę z pomiędzy innych, jak to czynią narodowi demokraci (innemi słowy współdziałać dławieniu wolnościowych dążeń innych narodowości). Mówca miękko dodał, że sam *osobiście* więcej się skłania ku pierwszemu, ale..... w polityce należy się dobrze zastanowić i rozważyć.

Druga połowa referatu tyczyła się polityki wewnętrznej. Mówca analizował stosunek „postępu" do Dumy i do Koła Polskiego. Poseł, idący luzem w zgromadzeniu prawodawczem, chociażby nie wiem jaką była jego wiedza, zmysł polityczny i talent mówczy, sam siebie skazuje na impotencję kompletną a znaczenie jego i wpływy równają się zeru. Dowód — Kuźmin-Karawajew w Izbie Petersburskiej, Hausner i K. Lewakowski w austryjackim parlamencie. Jest drugi sposób — wstąpienia do najbardziej pokrewnej partji rosyjskiej. Ale to mogą uczynić nieczuli w sprawach narodowych socjaliści, „to mogłem ja uczynić, gdy byłem wybrany od ludności mieszanej, tego bym nigdy nie uczynił, gdybym przeszedł z Królestwa". Pozostaje jedynie Koło Polskie. Powinniśmy dążyć do uznania reprezentacji krajowej z prawem rewizji solidarności w poszczególnych sprawach. „Inna rzecz walczyć przeciwko solidarności, inna rzecz przeciwko Kołu", dodawał drugi sztabowiec pedecji, adw. Ł.

Ale referent nie poprzestał na tym jedynie zwrocie politycznym. W zasadzie uznał on możność współpracowania z endecją w istniejących organizacjach kulturalnych, opanowanych przez tę partję. W przeciwnym razie możemy dojść do tego, że nam każdą naszą instytucję będzie wydzierać zorganizowana reakcja i w ten sposób usuwać podstawy z pod nóg.

Ludowcy wywiesili hasło: „nie ruszać religji, bo to do niczego nie doprowadzi", a i to hasło nie spotkało się z żadnym protestem. Trudno jest zwalczać kler, nie poruszając religji, ciekawe więc, co robić będzie pedecja obecnie, gdy powstał Związek Katolicki, gdy czarna reakcja się organizuje, gdy wkrótce przy każdym kościele powstaną parafjalne czytelnie i biblioteki, a nasi bogobojni ojcowie w czarnych sutannach i bronzowych habitach będą urządzali pochody, będą agitowali pod opieką władz, będą dławili każdego, kto myśli inaczej, a nawet prawdopodobnie nie cofną się przed organizacją pogromów i rzezi. jak to zresztą już miało miejsce w Czemiernikach, Zarzewie, Łodzi i innych wsiach, miastach i miasteczkach.

Nastrój panował na Zjeździe narodowy. Ciągle domagano się podkreślania i zamanifestowywania patrjotyzmu, uwydatniania swego narodowego stanowiska, zaznaczenia nawet w nazwie polskiego charakteru Towarzystwa. Naiwni łudzili się nadzieją, że odmienianie przymiotnika «polski» na wszystkie rodzaje, liczby i przypadki zdoła odwrócić od nich ostracyzm augjaszowego stada i wpłynie na poprawienie się mocno w ostatnich czasach zmniejszonej praktyki.

W kwestjach organizacyjnych wysunięto cały szereg uchwał i dyrektyw dla nowego Towarzystwa. A więc: założenie w Warszawie centralnego biura, uproszenie prowincjonalnych pism postępowych o uważanie redakcji tych pism za biura Towarzystwa; zorganizowanie zbierania składek, wprowadzenie zasady opodatkowania się na rzecz Towarzystwa, urządzanie na jego cele odczytów w Warszawie i obłożenie pewnym podatkiem na rzecz Towarzystwa odczytów, wygłaszanych na prowincji przez prelegentów z Warszawy; wydanie tanich broszur w kwestji samorządu, sprawy rolnej, żydowskiej, szkolnej i t. d., *bez zabarwienia politycznego* (?!) pod inicjałami Towarzystwa; założenie pisma dużego, codziennego, obficie zasilanego wiadomościami z prowincji (pismo winno być miejscem stałego kontaktu pism prowincjonalnych, lokal redakcji może służyć zarazem za biuro centralnych organizacji); szerzenie prasy ludowej; organizacja kolporterki; jednanie prenumeratorów; czytanie i tłómaczenie pism chłopom: urządzanie odczytów po wsiach (szczególniej z dziedziny rolnictwa, prawa, medycyny, weterynarji); zakładanie biblioteczek, czytelni, kółek rolniczych.

Oto szeroko zakreślony program prac dla nowego Towarzystwa, pozostaje jedynie dobre chęci wprowadzić w czyn. Na tem polu życzymy nowej organizacji powodzenia.

(Dokończ. nastąpi). *Wł. Dz-ski.*

JANUSZ KORCZAK.

SZKOŁA ŻYCIA.

(Ciąg dalszy).

W czytelni.

Sale czytelni znajdują się w gmachu domu ludowego.

Na parterze znajduje się szatnia i umywalnie.

Aby módz zawiadywać szatnią, trzeba znać tylko liczby, ale trzeba też rozporządzać pewnym zasobem sił fizycznych, gdyż waga zwierzchniej odzieży dochodzi czasem do trzydziestu i więcej funtów. Kwalifikacje moralne: akuratność i uwaga; nie należy być niecierpliwym lub opryskliwym. Cierpliwość, wyrozumiałość i akuratność stoją wysoko w hierarchji zalet moralnych; — i dlatego zawiadywanie szatnią nie jest czynnością tak nizką, jak sądzi ogół. Potrzebny jest i ten stopień uczciwości, by nie kraść pozostawionych przez zapomnienie w kieszeniach drobnych przedmiotów. Potrzebna jest i stanowczość, by skłonić do wykonywania przepisów tych wszystkich, którzy mogą chcieć się wyłamać. Szkoda z niesprawnie wykonywanego obowiązku może być dwojaka: materjalna, jeśli zagubiono komu np. palto, i moralna, jeśli niewłaściwem zachowaniem się zrazono kogoś do instytucji pożytecznej. Kontrola nad czynnością jest łatwa: poszkodowany natychmiast ujawni swe pretensje kłótnią, krzykiem lub pogróżkami, a wreszcie skargą. Wreszcie w pewnej kategorji przypadków, czynność daje pole do nadużyć.

Zobaczmy teraz, co zrobiło społeczeństwo z czynnością, która wymaga tylko znajomości liczb, ale dużego przygotowania moralnego? Oto potrzebę uczciwości, akuratności, uwagi — zastąpiło kaucją, rublami. Potrzebę łagodności, wyrozumiałości — dziesiątkami, miedzianemi datkami, — a wreszcie grozą wyrzucenia na bruk. Społeczeństwo zdemoralizowało setki tysięcy pracowników, obniżyło do niemożliwych granic ich poziom etyczny, zakuło ich w kajdany, a samą czynność zrobiło hańbiącą. Bo wymaga ona dużych kwalifikacyj moralnych i żadnego szkolnego świstka.

Na stanowiska portjerów, woźnych i szwajcarów w instytucjach geszefciarskich, więc hotelach, restauracjach, w domach publicznych, kabaretach wybierani są sprytni i zepsuci fagasi z dużą kaucją i bez pensji lub nawet płacący gospodarzowi wynagrodzenie za dzierżawę intratnej posady; a w instytucjach o charakterze społecznym, a więc w sądach, szpitalach, bankach, czytelniach — bezmyślni protegowani synekuryści lub nieuczciwi łapownicy.

Zapytajmy jeszcze, dlaczego możny pan z dyplo-

mem ma protegować człowieka, który niema najniklejszego bodaj świstka szkolnego? Bo ten wysługiwał mu się dziesiątki lat za liche wynagrodzenie, które nie zabezpieczyło mu starości; bo córka jego lub bratanka jest kochanką możnego pana; bo dał storublową łapówkę kamerdynerowi możnego protektora; bo histeryczka-żona możnego pana należy do instytucji filantropijnej i nie rozumie, że protegować to znaczy dla zbawienia własnej duszy uczynić krzywdę komuś nieznanemu a bardziej jeszcze potrzebującemu pomocy,

W naszej szkole czynność portjera jest jednym z etapów w hierarchji czynności. Sprawując jakikolwiek urząd w internacie, warsztatach lub w fermie szkolnej, uczeń spotyka się z towarzyszami, którzy znają przepisy, umieją im ulegać, których zna wreszcie i wie, czego może od nich oczekiwać Natomiast tu w szatni musi działać wśród bezimiennego i nieobliczalnego tłumu, — publiczności. Z tem samem środowiskiem spotka się później, jako urzędnik, przełożony szkoły, lekarz czy dyrektor fabryki, — i również będzie musiał wyjaśniać, przekonywać, — wychowywać rozproszony i nieodpowiedzialny ogół. Jeśli dziś nie nauczy się, jak przekonać butnego majstra, by zostawił w szatni laskę i wytarł zabłocone buty, brudnego wyrostka, by umył ręce, aby nie brudził książek, lub pijanego, by wyspał się w domu, zanim, przyjdzie oglądać galerję obrazów, — to później w akcji życiowej poważniejszej i odpowiedzialniejszej brak tej umiejętności ze szkodą dla innych i dla siebie boleśnie odczuje.

— A cóż ty mi szczeniaku będziesz wytykał zabłocone buty? Kup mi karetę, to nie będę po błocie chodził.

— Niech się pan nie gniewa. Ja postaram się pana przekonać...

— A cóż ty mnie masz przekonywać? Jeszcze ciebie na świecie nie było...

— To może pan mnie przekona...

Jeśli uda mu się porozumieć, wyjść zwycięsko z trudnego położenia, będzie to już wskazówką dla następców, posłuży za materjał do wypracowania teorji najważniejszej i najmniej jeszcze cenionej nauki: nauki o pracy. — Uczeń nie rozgniewa się, nie zniecierpliwi; dla niego jest to ciekawy, trudny przypadek, który wymaga dużego wysiłku intellektu, ale da wzamian ważny przyczynek do kazuistyki danego przedmiotu. Na posiedzeniu sprawozdawczem głos jego będzie wysłuchany uważnie i z szacunkiem nie mniejszym, niż głos zawiadującego komisją bibljoteczną

Patrzcie: szkoła życia tchnęła duszę w sponiewieraną czynność portjera!.. Bo obserwuje sumiennie zjawiska życia i nie lekceważy nic z tego, co ono daje.

II.

Ile zagadnień, tyle zastygłych dogmatów. Ile dogmatów, tyle kłamstw.

— Gutenberg wynalazł druk — dogmat i kłamstwo zarazem.

Przed i po Gutenbergu tysiące ludzi i wynalazków złożyło się na to, by stworzyć dzisiejszą książkę. I dalej pracują i pracować będą w tym kierunku. Książka dzisiejsza jest doskonałem w porównaniu z przeszłością i bardzo niedoskonałem w porównaniu z przyszłością narzędziem. Gdyby Gutenberga postawić przed maszyną rotacyjną, stałby przy niej bezradny i śmieszny; najmniej oświecony posługacz w drukarni wie więcej nieskończenie, niż Gutenberg, gdyby wstał dziś z grobu. Tak samo najprostszy posługacz szpitalny wie dziś więcej, niż najuczeńsi lekarze przed latystu. I wciąż kroczymy naprzód! Cześć dla Gutenberga nie powinna zasłaniać nam z przed oczu wszystkich bezimiennych pracowników, których imię — legjon.

— Książkę należy szanować, — znów dogmat.

Ani trochę więcej. niż drzewo w ogrodzie miejskim, ławkę w wagonie kolejowym, ścianę w szalecie publicznym. Książka jest nietrwała, łatwo ją uszkodzić, — zgoda. Zniszczyć jeden tom encyklopedji — znaczy to samo, co zniszczyć kilkanaście lub kilkadziesiąt tomów kosztownego dzieła, narazić instytucję na parusetrublową stratę. Szacunek dla książki nie jest jakąś jednostką stałą, a względną, zależną od wielu przyczyn.

— Książki są dobre i złe Książka umoralnia lub psuje. Książka daje wiedzę, dobrobyt, szczęście, — książka ocala lub gubi.

Znów nasuwa się cały szereg kwestyj, które trzeba rozpatrzyć, jeśli się chce nie zahukać człowieka i zabić w nim wszelką myśl samorzutną i żywą, ale pobudzić do samodzielnego myślenia i poszukiwań mozolnych.

— Są wyjątkowi ludzie, którzy umieją pisać, miewają natchnienia, — i tych należy wyjątkowo szanować

Jakgdyby pisanie nie było tylko notowaniem swych myśli; jakgdyby pamiętnik każdego rzemieślnika lub wyrobnika nie był stokroć cenniejszy. niż najkunsztowniej zmyślona powieść; jakgdyby dzisiejsza produkcja artystyczna i naukowa nie jęczała w niewoli wadliwego ustroju społecznego.

— Są książki dla dzieci, dla młodzieży, dla dorosłych, dla ludu, dla teologów, dla inteligencji, — i nawet specjalne modlitewniki.

Dla nas zagadnienia, które nasuwa książka, są tematem niewyczerpanym rozpraw, debatów, narad; a stara szkoła, która z książki zrobiła bożka i kult tej pogańskiej religji szczepiła systematycznie długie lata. składając jej całopalenie z życia żywego, — stara szkoła nie uczyła nawet, jak służyć temu bożkowi O encyklopedji. tym talmudzie ksiąg — ani słowa; o książkach specjalnych, kucharskich, technicznych, ogrodniczych—nic. Kalendarze specjalne, słowniki,— bibljografja — nic albo półgębkiem.

Bo wielką była obawa, aby książka martwa, splótłszy się z życiem, nie wydarła władzy kaście potężnych magów, by heloci nie dostrzegli, że kradną im dorobek postępu, że skarbnicę duchową całej ludzkości obsiedli chciwi oszuści, zagarnąwszy jej skarby tylko dla siebie, tylko dla swoich krewnych po nasieniu i dla swych nielicznych wybrańców.

III.

— Zamykamy już czytelnię, proszę pana.

— A tom się zasiedział, — no, — jak gęś na jajach.

„Zasiedzieć się, jak gęś na jajach“, — przysłowie, wyrosłe, na gruncie wiejskim. Zmęczona siedzeniem gęś nie może nóg wyprostować i przewalając się, czołga niezgrabnie na skrzydłach. Czemu nie: „jak kura“? Bo gęś cięższa i siedzenie żywiej jej się daje we znaki.

Jeden z uczniów rzucił myśl zbierania przysłów i wyrażeń i zdziwił się niepomiernie, gdy się dowiedział, że istnieje cała poważna nauka ludoznawcza, że wypracowana jest teorja; metody badań, że wychodzą pisma. specjalnie poświęcone tej gałęzi wiedzy,

Poświęcimy wykład jeden folklorowi, na posiedzenie zaprosimy paru uczonych. A stało się to zupełnie przypadkowo. Cały żywy i barwny odłam wiedzy, nieobjęty programem żadnej szkoły, wkracza tryumfalnie i zajmuje należne mu stanowisko. Bo tak chce życie.

Wykład będzie piękny, zajmujący, bo gorący miłośnik z zapałem mówić będzie o przedmiocie, który

zna dobrze, któremu życie poświęcił, do którego przekonać, zagrzać, pociągnąć zechce młodzież, — i poprosi o współpracę.

A my, dorośli, nie krępujemy się wyznać, że jest to dla nas dziedzina obca, że sami niewiele moglibyśmy powiedzieć, ale posłuchamy chętnie.

Życie i śmierć w twórczości Stanisława Wyspiańskiego.

Siostrze Walce.

Sapientia non mortis est sed vitae contemplatio.

Istnieje cała literatura o Stanisławie Wyspiańskim. Literatura ta jest nieustannie pomnażana przez coraz to nowe przyczynki. W dyskusji, wzbudzanej przez utwory poety, brały udział najwytworniejsze umysły polskie. Najważniejsze prace najzdolniejszych naszych krytyków Ostapa Ortwina i Stanisława Lacka napisane były z powodu dzieł Wyspiańskiego. Społeczeństwo z zaciekawieniem przysłuchuje się każdemu głosowi mówiącemu mu o twórczości Wyspiańskiego. Przeżyło ono z powodu tej twórczości zbyt wiele, zbyt głębokie poruszyła ona w niem wzruszenia w nazbyt niespodziewanej formie. Społeczeństwo czuje, że ta twórczość płynie z niego, mówi o czemś rzeczywiście w niem istniejącem i dlatego chciałoby zrozumieć ją do dna i dlatego też zrozumieć mu ją tak trudno. Dlatego właśnie, że jest to krzyk z tego pokolenia, zrozumienie musiałoby być samopoznaniem. ‹Twórczość Wyspiańskiego to poszukiwanie rzeczywistości narodowej w myśli. › To pytanie, kiedy myśl jest życiem? Czem jest życie? Skąd idzie władza śmierci? Gdzie się kończy? ‹Twórczość ta — to świadomość polska przed sądem przeżycia dramatycznego: czem jest rzeczywista? Głos śmierci czy też życia? Tchnienie mogilne czy też zarodki przyszłości. W tragicznem oświetleniu ukazuje się tu to, co jest przeszłością Polski w nas żyjącą, pamięcią o niej. Człowiek silny i głęboki, w myśli zdecydowany usiłuje żyć tą pamięcią. Czy zdoła ona wytrzymać miarę życia, czy puścizna Polski zmarłej zastąpi krążenie żywej krwi w żywem ciele? Czy prawdą jest, że na dnie mogiły śpi życie całkiem gotowe do zmartwychpowstania, że nam wolno nie żyć i wystarczy wspominać, że życie nasze jest już po za nami i wstanie całkiem skończone, pełne, gdy nastanie godzina. Czy prawdą jest, że my nie żyć mamy, lecz tylko zmartwychpowstać. Wyspiański to dusza żywa, zstępująca do grobu i usiłująca tam żyć. To człowiek, który usiłuje przeżyć swoje własne nowoczesne życie, mając za treść tylko przeszłość. To jest właśnie to straszne pytanie, postawione przez Wyspiańskiego Polsce—wy, którzy twierdzicie, że wam wolno nie żyć, siebie i innych grzebać w nicości, obłudnie znosić upodlenie, myśląc, że to tylko pozór, wy, którzy myślicie, że dość będzie odwalić kamień grobowy — patrzcie i słuchajcie — oto się kamień odwala.

Instynkt świadomości zbiorowej jest w takich razach niezawodny i zaskoczyć się nie da. Gdy ktoś nóż obróci w ranie, rana broczy, jeśli sztylet nie tkwi w piersi trupa. Społeczeństwo poznało, że ktoś położył mu ciężką, zimną dłoń na sercu i słucha...

Czy jest tu jeszcze coś, prócz mnie?—pyta śmierć.

Czy bijesz jeszcze krwawiące się serce?

Zbiorowe ja poczuło lodowaty ciężar tego pytania.

Nie może odejść i nie chce rozumieć.

Nie chce rozumieć, że głos poety mówi: przeszłości już niema. Jesteście tylko wy. Macie tylko siebie. Z grobu nie wróci nikt. Jest tylko życie.

Tej mowy społeczeństwo zrozumieć nie chce.

Wie, że nie będzie miało siły uwierzyć w siebie.

Myśl Polski obecnej historycznej została rażona w samo serce przez piorun Wesela i gdyby miała serce—padłaby trupem.

Ale żywe trupy klaszczą i cieszą się.

To jest tylko wielki poeta. Wielki poeta narodził się nam. Mamy wielkiego poetę.

Ogromna poetyczność rozlana jest w duszach — mówi Feldman.

I inaczej być nie mogło.

Do końca z poetą myśl społeczna iść nie śmie i nie chce: ona widzi, że on wywołuje wielkie pomarłe postacie, a nie chce widzieć, że rozpościera się nad niemi mroczna cisza nicości, że kroczą one w wielkim cieniu śmierci,—że na nich wszystkich ciąży jej dłoń: to moi. Nie licz na nich, życie. Oni na wieki moi — tylko moi.

Opinja nie chce widzieć.

Opinja płazów żyjących i tyjących na skutem pohańbionem ciele Polski, robactwo, które wylęgło się w piwnicznej atmosferze niewoli — nie może, nie chce uwierzyć, że Polska, to to, co żyje.

Ja mam być Polską — myśli wielki pan, dziedzic imienia, obciążonego dwuwiekową zdradą... Ja, którego kontusz jest liberją... ja stoję i chcę stać przy tobie, najjaśniejszy panie, dopóki nie powróci Umarła.

Polska to jest wielka rzecz – a my mali, czuje dziennikarz sprzedający duszę, słowo, sztukę, talent i brak talentu;

Polska żyje w niebie albo w piekle — ale nie tu, bo tu na ziemi — ja jestem tylko pasorzytem — ale w duszy, Polska to duchowa sprawa...

I ten świat, świat pasorzytów, kłamców, słabeuszów, dobrowolnych ślepców, żebraków dopraszających się u Poezji zmiłowania i pociechy — miał zrozumieć mowę Wesela, mowę Wyzwolenia.

Jeżeli Polski niema poza nami, to już jej niema— bo my jesteśmy proch i pył.

Myśl tego dygocącego nakłamanego cherlactwa, które wyrosło na niewoli społeczeństwa, jako na swoim stanie posiadania, musiała zatrzymać się u progu twórczości Wyspiańskiego i kłamać sobie, że ją podziwia i rozumie.

Myśl Wyspiańskiego nie jest jeszcze mową życia: to jest dopiero sąd umarłych.

Aby ją zrozumieć, trzeba iść dalej, niż ona.

Wyspiański nie przynosi gotowych rezultatów i wyjaśnień; on szamoce się z zagadnieniami. Dzięki zaś specjalnej naturze jego umysłu, szamotanie to i zmaganie się nie wypowiada się bezpośrednio, lecz przez ucieleśnienie swoich faz i momentów. (Wyspiański myśli, widząc, słysząc, ukazując. Widzi nawet to, co jest tylko niejasnością i błędem. Problemy nierozwikłane wyrastają naokoło niego w świat obrazów i on te obrazy z siebie wyrzuca i narzuca je nam.) Krytyka przyjmująca wszystko, co daje on, jako wystarczające sobie i myślowo konieczne, szukająca we wszystkiem głębokiego znaczenia, wskazań i idei, musi popełniać błędy. Wyspiański jest wielkim poetą — twórcą obrazów i wzruszeń, ale jako myśliciel jest umysłem dla samego siebie niejasnym, uświadamiającym sobie samego siebie, raczej przez wzruszenia doznawane w zetknięciu z własną twórczością, niż przez myślowe wyczerpanie i objęcie treści tej twórczości. Obrazy stworzone działają na niego, wzruszają go, żyją w nim powtórnie z większem skondensowaniem, to nowe bardziej skupione wzruszenie wyrzuca znów Wyspiański z siebie w nowych obrazach. Trzeba wniknąć w walory wzruszeniowe, utajone w świecie stworzonym przez poetę i walory te przetłómaczyć na język myśli,

aby można było mówić o myśli Wyspiańskiego. U Wyspiańskiego obrazami samoistnemi stają się nawet zapadania się myśli w martwe piaski i osypiska, nawet błędy i samozatracenia bez wyjścia. Błędne kręgi myślowe, które rozwojem swym same siebie zaprzeczają, występują jako samoistne, wystarczające sobie światy. Jest Wyspiański wyrazicielem przesilenia myślowego, lecz przeżywa je raczej, niż pojmuje i uświadamia. Sens najgłębszy twórczości Wyspiańskiego na tem się zasadza, że świat przez tę twórczość wydźwignięty sam siebie zaprzecza. Rozwijając się twórczość ta podminowuje własne fundamenty. Stawia gmach myślowy, by go strzaskać i razem z nim runąć, lecz wyjść nie może ze świata ruin złomów, bo nic poza niemi nie posiada.

Gdy Wyspiański chciał stworzyć swój „Sen nocy letniej“ pobudził posągi umarłych w żałobnej kaplicy narodu, kazał prochom i kamieniom tętnić gorącą krwią, upajać się radością życia, szaleć. By przeżyć upojenie życiowe, zaznać go, zakosztować, aby ośmielić się żyć, musiał Wyspiański zarazić gorączką życia, jego miłością — umarły świat. „Akropolis“ Wyspiańskiego to utwór do naga jasny, a gdy się nie szuka w nim ukrytych symbolów, to tylko ujawnienie własnej duszy poety. Prochy i mogiły, kamienie i mary wchłonęły całe jego życie, gdy chce sobą się upoić, gdy chce żyć, musi prosić śmierci, aby na chwilę przysłoniła oczy, aby zluzowała swoich wiecznych więźniów. Niech żyją ci, których niema, aby mógł jedną noc żyć poeta. Jego cała dusza jest w mogile, przyległa do starych zbroic, kocha się w oczach, wyżartych przez czerwie, w królewskich myślach, które poszły w proch, w bohaterskich dłoniach, co ściskają miecze spróchniałemi kośćmi rąk. Gdy się czyta „Kazimierza Wielkiego“ Wyspiańskiego, czuje się po przez jego słowa wżeranie się korony w kość czoła, czuje się, że ręka, która berło chce dźwignąć, kruszy się. To jest świat, w którym wyrósł poeta. Pamięć wielkich czynów, wielka wola uśpione w mogile. Czy to jest jakiś osobliwy, niepojęty rys jego indywidualności artystycznej? Czy pokolenia za pokoleniami nie żyją w Polsce tak, że to wszystko, czemu chciałyby powiedzieć „trwaj!“ — jest w pogrzebanym świecie? Czy nie żyją pokolenia za pokoleniami tem, czego już niema? Myśl polska jest wciąż jeszcze u śmierci w gościnie i w jej królestwie sprawia poeta swoją noc św. Jana. Żywi, umarli, żyjcie za nas, kochajcie się, szalejcie. Godność już w całych pokoleniach była dla nich nie w nich, lecz poza niemi — a gardząc sobą, nie wchodzi się w kraj wesela. Kto siebie nie zna, nie upoi się życiem, nie zazna niczego. Niewolnicy siły ludzi i siły zdarzeń mogą mieć chwile zapomnienia hańby, lecz nie radości życia. Trzeba kochać siebie, czcić godność życia w sobie, aby żyć światem, czuć w sobie jego upajającą radość. Trzeba czuć się zawiązkiem przyszłości, aby odczuć wiosenne krążenie soków i upojenie wiecznie tworzącego krążenia życia. Życie upadłe, życie zanikające wiosna niszczy. Bezeceni nie obcują z życiem, mogą oni gwałcić radość, lecz nie oszukają własnej duszy, nie będzie w nich woni świeżych, rozkwitających pąków, oczarowania uczuć po raz pierwszy zrodzonych, zdumiewających się nad samemi sobą. Gdy duch poety chce szczęścia, woła: „niechaj zstąpię w grób“. Ja chcę żyć życiem, jakiem żyli ci, którzy nie czuli wstydu i przestrachu, gdy pytało się własne sumienie: jak możesz, jak śmiesz żyć? Poco żyjesz? Śmierć dłonią przysłania oczy i milczy. Ją postawiwszy na straży, wstępuje Wyspiański w radość życia.

Jako dzieło sztuki, jako wyraz pełny i swobodny, bezcelowy i bezinteresowny duszy Wyspiańskiego jest „Akropolis“ najcharakterystyczniejszym z jego utworów.

Na mogile wyrósł, wystrzelił w jedną noc pęk kwiatów: płoną krwawe róże, odurzają i upajają tuberozy, mamią kwiaty nieznanych barw i woni.

Dar umarłych, wam żywym... żyjącym...

Czy czuje kto w sobie życie tak piękne i bujne, by śmiał z kwiatów tych uwić wieniec i pójść na gody - czy w bój... Jeżeli tak, niechże je zerwie i zapomni. Twórczość Wyspiańskiego woła nie o naśladownictwo, lecz o ludzi, którzyby mogli, śmieli ją dobrze zapomnieć...

Zerwać kwiat nie myśląc, że wyrósł na cmentarzu.

Żyć na cmentarzysku, jak w gaju i ogrodzie — umarli zachowali nam cień, zieloną darń nie dla łez, lecz dla stóp i oczu, drzewa szum dla wiernych żywych myśli.

Krytyka, która w „Akropolis“ ujrzała tylko dowolność i dziwactwo, nie zrozumiała tego tragicznego splecenia w duszy i poezji Wyspiańskiego śmierci z życiem. By to zrozumieć, trzeba zrozumieć, że poezja ta to nie zakon życia, to dopiero tryzna po umarłych i sąd nad współczesnością, która, gdyby nawet żyły sobie otworzyła, nie znalazłaby w sobi krwi na objatę prochom.

Nie zrozumiała krytyka, że tu jest obchód żałobny po Polsce historycznej, tej, co umarła, i tej, co życiem swem życiu urąga.

Gdzież jest życie: tu, czy też w mogile — pyta serce poety.

A na ramionach kładzie mu dłoń śmierć... już tylko ja, tylko ja...

A chór Polski pobielanych grobów woła: żyjemy, żyjemy; mamy przeszłość, przeszłość.

Pomiędzy światem żywych, których życie jest od zgnilizny śmierci bardziej zgniłe i cieniami umarłych — stojący poeta — odwraca się od larw i wchodzi w śmierć, aby tam z umarłemi życie kochać.

Rytm twórczości Wyspiańskiego snuje się wciąż w tem samem śmiertelnem zaczarowanem kolisku wskrzeszania przeszłości po to, by się jej wyrzec, od niej wyzwolić. Przeszłość staje przed oczyma poety, patrzy mu w oczy próżnemi oczodołami: i czegóż chcesz, ty żywy, od nas — myśmy byli — teraz twoja chwila — bądź.

I znów wydobyć usiłuje poeta z siebie swój własny głos, własną duszę, własną rzeczywistość — i zamiast tego znów zwołuje upiory, które przechodzą i sądzą żywych: byliśmy, teraz wy bądźcie—wasz czas, wasz czas—bądźcie.

Poeta wie, że do życia nie wystarcza pamięć mogił, że śmierć zrywa raz na zawsze wszys tkie walki, że życie musi snuć z siebie własną treść, ale sam on zna tylko mowę umarłych: jest, jak żywy duch, zamknięty w sarkofagu. Jest istotnie jak Kraków, z którego wyrósł grobowiec szydzący z żywych.

Nie mąćcie spokoju umarłych, zapomnijcie o grobach i przeszłości; bądźcie, bądźcie. Twórczość Wyspiańskiego to pytanie rzucone Polsce współczesnej: czy Polska to już tylko mogiła? tylko płacz po przeszłości?—w takim razie niema jej. Rzucił w twarz naszej nędzy, słabości obłędne wyzwanie: wy mówicie, że macie ojczyznę, bo macie przeszłość; przeszłość to jest to, czego niema, więc jeżeli życia nie macie, jeżeli niczem jesteście dla życia, nie macie nic, jesteście niczem.

Wyspiański mówi nieustannie tylko to jedno: co było, tego już niema. Cała twórczość Wyspiańskiego zamknięta jest w tych sprzecznościach: mocniej, głębiej, niż kto inny, wie on i czuje, że przeszłość to jest to, czego niema i jednocześnie nie jest w stanie o niczem innem mówić prócz przeszłości. Chciałby raz na zawsze rozproszyć miraże, a sam każdem słowem nowe stwarza. Walka z marą czyni marę rzeczywistą. Nie wyzwoli się od cienia, kto go widzi. Poezja Wyspiańskiego jest jak głos wołający z cmentarzysk:

tu miejsce umarłych—tych, co już zdobyli spoczynek i ciszę — precz ztąd żywi, w życie, po pracę, w znój, i głos ten staje się nową pokusą. Idzie wieść: na cmentarzu bije źródło życia, tam się rodzi nowe wyzwolenie. Poeta chce spędzić żywych z mogił, chce by się myśl ich rodziła jak na słonecznej niwie, a budzi umarłych i żywych tłumy do starych kaplic ściąga...

Czy wy tylko wspominać, tylko płakać, tylko skarżyć się chcecie—woła poeta, a chór słuchaczów woła: on nam przeszłość wskrzesza. Wskrzesza wielkość, która była, kiedy nas nie było. Wielkość i godność znaczy przecież nasza nieobecność...—Gdzie my jesteśmy, tam jest ślepota, tchórzostwo i sromota.

Czy was nie piecze, nie pali wstyd, gdy wspominacie wielkich, wy mali, bohaterów — wy niewolnicy — pisał Leopardi o Włochach, uciemiężonych i zdeptanych przez przemoc, trawionych przez słabość i omdlenie dusz. — „Umarłym nie potrzeba pomników, żywi potrzebują życia".

Lecz napróżno szuka w sobie poeta wiedzy o życiu, które jest, on ma tylko pamięć.

Tutaj przerywam.

Od dłuższej chwili patrzy mi przez ramię Tersytes wiecznie żywy, ten sam, który czynem stwierdza, że lepszy jest żywy szakal, niż zdechły lew.

Tersytes zagląda przez ramię w to, co piszę i porozumiewawczo mruga.

Tersytes myśli, że rozumie, że Wyspiański o nim myślał, na nieszczęście tylko z nim się nie zapoznał.

Tersytes mówi: ja oddawna jestem przeciwny płaczliwemu patrjotyzmowi tęsknoty i rozpaczy. Ostatecznie żyjemy, więc niema potrzeby niczego opłakiwać.

Tersytes sądzi bowiem, że on żyje.

Wszelkie życie jest lepsze niż śmierć — mówi Wyspiański — i ma słuszność: ostatecznie Achilles? Achilles jest trup, a we mnie jest życie.

Tersytes stał się wymowny i wyłożył swoją filozofję.

„Mamy poza sobą tyle bohaterstw i męczeństw, że wolno nam dziś spokojnie traktować męczeństwa innych. Przypuszczam, że gdy się ma poza sobą tylu męczenników, wolno być nawet katem. Zdaje mi się, że przeszłość nasza jest o wiele czyściejsza od przeszłości takich np. Prus, więc jeżeli im wolno żyć kłamstwem i pięścią, to i nam przynajmniej w równym stopniu. Sądzę, że narodowi, który ma w przeszłości swej Kościuszkę, Mickiewicza, Lelewela, Worcella nikt nie odmówi praw do historycznego łajdactwa, jakie uprawiają dziś o wiele mniej zasłużone i mniej szlachetne nacje.

Gdy powiedzą mi o Spirydonównie lub innej polskiej, rosyjskiej czy żydowskiej rewolucjonistce, opowiem im o Makrynie Mieczysławskiej i muszą mi przyznać, że ja mam prawo obojętnie słuchać o znęcaniu się nad kobietami.

Gdy mi powiedzą, że zdradzam wolność ludów—odpowiem, że my już w 1831 roku na sztandarach pisaliśmy: za naszą i waszą wolność.

Gdy mi zarzucą, że głodzę robotników — odpowiem, że Lelewel, Mickiewicz i Worcell byli socjalistami. Więc myśmy już spłacili daninę wszystkim hasłom, a teraz chcemy żyć. Mam prawo do wszystkich krętactw, bo moi umarli dokonali wszelkich bohaterstw.

Mogę więc żyć, nie uważając na nic.

Jeżeli nie można żyć jako lew, żyje się jako piżmowiec. Gdzie niema miejsca na orły, rodzą się sępy, gdzie nikną inne formy życia, lęgnie się robactwo.

Stąd też ja reprezentuję zakon życia".

Na aforyzmy Tersytesa odpowiedziałem na razie takim aforyzmem: „gdyby w pluskwie rozwinęło się ludzkie powonienie, byłaby zgubiona."

Aby brutalność moją złagodzić, zdradzam, że aforyzm jest wzięty z Herzena.

Więc Tersytes, jako patrjota, mówi: to są skutki wynarodowienia.

Nasz naród jest takim samym narodem, jak każdy inny.

Historja jest gnojówką, i my będziemy w niej żyć, tylko musimy rozwinąć w sobie odpowiednie instynkty.

Nim ten epizod zakończę, wypiszę dla ostrzeżenia Tersytesa następujące zdanie o życiu:

Mądrość jest rozpamiętywaniem życia, a nie śmierci.

Życie więc, aby życiem mogło być nazwane - czy może być życie bez myśli o sobie? (Tersytes mówi: może) - musi być takiem, aby samo siebie rozpamiętywać mogło, aby mogło myśleć o sobie bez wstrętu, lecz przeciwnie, z miłością. (Ja myślę o sobie ze smakiem—powiada Tersytes).

Gdy myśl życia, a życie myśli swojej znieść nie mogą, myśl cofa się przed widokiem życia, ucieka od życia, a próżnię przez to powstałą, że życia nie czyni swym przedmiotem - wypełnia czem innem—i dlatego ulubiony Tersytesa krytyk, pan Antoni Potocki, mówi, że myśli Polskiej w dzisiejszym czasie nie pozostało nic, prócz sztuki.

Gdy więc myśl w coś poza nami jest wpatrzona—dzieje się to na skutek braków w życiu.

Gdy ten przedmiot myśli jest taki, że może z samego życia powstać, myśl tylko wyprzedza życie, potwierdza go.

Gdy myśl zrzeka się życia, tem samem siebie samą pozostawia temu co gardzi. Rozpamiętując śmierć myśl plenić się pozwala lichej rzeczywistości, życiu, które nie jest życiem lubo jest.

Nie jest, bo samo siebie zaprzecza. Życie, aby być życiem, musi stawać się od niczego, prócz siebie, niezależnem.

Niezależność—rzekł Tersytes—jest słowem, które lubię.

To dobrze — powiedziałem: ale to jest niezależność inna. Niezależnem jest życie, które nie zależy od tego, aby ktoś nie wiedział wszystkiego, co wiedzieć może, nie mógł robić tego, co robić jest w stanie, nie jest nie zależnem, lecz zależnem. Nie jest nawet życiam, bo życie niszczy. Życie, które opiera się na powstrzymywaniu innego życia, nie jest życiem lecz przeszkodą i usunięte będzie, gdy życie się rozwinie...

Nie—rzekł Tersytes, to jest... i chciał powiedzieć słowo tak straszne, że aż zzieleniał...

Wolny przekład niektórych twierdzeń zasadniczych Spinozy—odpowiedziałem. Ten sam Spinoza...

— Zdaje się był żydem—przerwał Tersytes.

Tak jest. Otóż żyd Spinoza mówi, że każdy twór dąży do potwierdzenia bytu w sobie. Życie więc, które jest przeszkodą dla stwierdzenia bytu w innych, jest bardzo niepewnem, bardzo wątpliwem życiem, nie jest życiem wytrzymującem miarę filozoficznej krytyki.

Ale Tersytes oddalił się, pozwalając mi snuć dalej swobodnie już filozoficzne wątki o życiu.

Myśl sama przez się jest niczem. Myśl, sztuka, literatura to siły o tyle tylko, o ile włada niemi, rozwija się i rozrasta po przez nie i niemi życie rzeczywiste, zdolne trwać, ostawać się, mocno w sobie oparte wobec przeznaczenia. Poeta wie o tem, ale sam on posiada jako jedyny skarbiec myśl wypracowaną i pozostawioną przez przeszłość — myśl umarłych. On umie wskrzeszać piękno, ale jest to piękno tych, których niema, tego, co nie istnieje. I ono cofa nas wstecz, wykrada nas samym sobie, odchyla nas od

chwili, która jest. Wyspiański zwołuje nas na biesiadę duchów i poi je naszą krwią. Krwią naszą, krwią życia opiłe snują się przed nami widma i giną, grzebiąc z sobą szczątki naszej duszy. Gniewem i wzgardą gnają nas od siebie precz w życie, wobec życia bezbronniejszych i słabszych. Pamięć mara, pamięc wyrzut, pamięć szyderstwo z małości naszej i męka pustki—oto wszystko. Poza tem nic.

Ale nie myślą przemagać się pustkę. Gdzie brak życia, tam życie tylko zapełnić je może.

Wyspiański przeżył jeszcze raz genjalnie spuściznę historyczną Polski, aby dowieść, że pamięcią, przeszłością nie można żyć. Pamięć to jest to, czego niema. To nie jest siła. Siłę życie rodzi, zmagając się za bary ze światem. Ale Wyspiański nie zna świata żywych. On broni się tylko przed opętaniem pamięci.

Nie przez wspominanie siły stwarza się moc, nie wspominanie krzywd przywraca życie. Prawo swoje życie stwarza samo.

Każde pokolenie, każdy człowiek odpowiadają tylko za siebie.

Życie nie pyta, dlaczego temu lub innemu pokoleniu brak siły, wiary w życie, woli. Naprózno powołujemy się na krzywdy, doznane przez ojców! Być zdoła tylko ten, kto ma siłę życia. W całej twórczości Wyspiańskiego snuje się i powraca nieustannie ten wątek myślowy, z coraz to innej oglądany strony.

Śmierć jest u Wyspiańskiego nie złudzeniem, lecz głęboką rzeczywistością.

Zrywa ona samej rzeczy wątki. Stwarza istotną samotność. Każdy jest tylko tem, czem jest. Nadaremno powołuje się na przeszłość. Przeszłość nie należy do nikogo, prócz tej, co ją dzierży—śmierci.

Nazywasz się dziedzicem ojców swoich. Masz więc w sobie ich dziedzictwo—żyj. To tylko jest, co żyje. Tem tylko jesteś, czem jesteś sam — ty, żywy, jak gdybyś był pierwszym człowiekiem. Hamlet błądzi, gdy myśli, że ma on specjalne prawa wobec życia i świata, ponieważ spotkała go krzywda. Dla świata jest on nie mścicielem, lecz Hamletem. Ma prawo tylko żyć, nie sądzić. Życie jest jedyną racją, najwyższym sprawdzianem. Nie mają tu znaczenia żadne okoliczności łagodzące i usprawiedliwiające. Wobec życia—człowiek jest tylko sam, jest tylko sobą, ma tylko *siebie*, nie tylko jako jedyną siłę, ale i jako jedyne prawo. Nie może na nic poza sobą liczyć. Braku życia nie zastąpi niczem Żadna sprawiedliwość nie zapełni pustki, nie zastąpi zdolności nie pozyskanej, czy utraconej.

Nietrudno zrozumieć całe znaczenie tej myśli i jej pochodzenie u Wyspiańskiego.

Myśli polskiej całego stulecia właściwy był hamletyzujący, rozdwajający punkt widzenia wobec życia. Myśl ta uważała się za pokrzywdzoną przez życie i wskutek tego stosunek jej do rzeczywistości, jej rozwoju i przeistoczeń był zawsze pełny zastrzeżeń. Myśl nasza nie oddawała się bez *zastrzeżeń* rzeczywistym mocom życia, żyła urazą do rzeczywistości. Ale tylko rzeczywistość stwarza siłę, treść, głębię. To też wysokie etyczne napięcie i beztreściwość zmysłowa, konkretna, brak bezpośredniego związku z przeistoczeniami ludzkości, z jej pochodem zdobywczym wobec świata i przyrody cechują polską literaturę stulecia. Jest ona zawsze w pewnem à part od kultury, narastania nowoczesnych zagadnień, nowoczesnego społeczeństwa.

I ta jej odrębność—to nie odrębność żywej, rozwijającej się, konkretnej rzeczywistej treści. Własna rzeczywistość i jej przeistoczenia również nie przedostają się do tej literatury bezpośrednio i wszechstronnie. Tragizmem jej jest to, że przeżywa ona swoje problematy w sposób zawsze jakgdyby spóźniony i niekonsekwentny, że budować musi bez materjału, lub z materjałem, który kłóci się z planem budowy. Życie powstrzymało i zgwałciło żelazną ręką rozwój samego społeczeństwa. Nie niknie on, gdyż społeczeństwo nie umarło. Ale myśl, świadomość nie uznają prawie nigdy całkowicie nowych życiowych dążności, które zbudziły się w niewoli. Opierają one swoje dążenia do niezależności na buncie przeciw bezprawiu przeszłości, a nie na żywem życiu, które mają pod stopami. Typowem jest to, że gdy Wyspiański chciał wyrazić myśl, że jedyną rzeczywistością, jedyną siłą jest życie, napływały mu jako materjał tylko obrazy życia nieznanego, istniejącego dziś jako ucieczka od rzeczywistości. Przeciwieństwo wewnętrzne i głębokie pomiędzy stosunkiem Wyspiańskiego do życia a tem, co jest w jego oczach jedynem życiem—to zasadniczy rys tej poezji, skazujący ją na idejową niejasność, na tragiczne usuwanie samemu sobie gruntu z pod nóg i zawisanie w próżni.

Krzywdy, zasługi—woła Wyspiański—to wszystko już pogrzebane. Siła wasza, rzeczywistość wasza, to to, czem wy jesteście.

Być człowiekiem, zdolnym do życia, to stwarzanie własnych podstaw, do swobodnego, na sobie wspartego tylko ostawania się wobec wszechświata, to jest jedyne kryterjum.

Przetworzenie społeczeństwa polskiego, typu polaka w ten sposób, aby mógł on żyć sobą—to jest jedyna rzeczywista droga.

Ale Wyspiański nie obcuje z tą rozwijającą się w tym kierunku polską rzeczywistością. On swoją myśl przemyśleć, wyrobić musi, obcując ze światem cieniów.

One to mówią mu szelestem rozkładu, czem jest życie.

Prawo nasze—oto jesteśmy, a naszem prawem—dziedzictwo czerwi i zgnilizny. Umarłym tylko śmierć przynależy, ona niemi włada. Śmierć nic nie może dać życiu: z siebie musi ono wydobyć wszystko. Jedyną siłą żywych jest to, co z siebie uczynią.

U umarłych jest cisza wieczna — czy w was jest przyszłość, żywi?

Poeta pragnie wierzyć,—on zamknął się na cmentarzysku. Uderza w dzwon: requiem intonuje za polską przeszłość na wieki umarłą — jeżeli jest życie, niech się ozwie. Z pochodnią zawarł się, z pamięcią tego, co było. Niech spłonie pamięć — uwalniam was z pod władzy śmierci, sobą bądźcie, tylko sobą: — nie synami ojców. Bo to tylko, czem wy jesteście sami w sobie, z siebie, dla siebie — to prawda. To tylko jest, żyje i działa.

Śmierć rozdziela na wieki.

Wyspiański nie zna życia nowej Polski, ale wie, że śmierć starej jest naprawdę śmiercią. Ta rzeczywistość śmierci—to rys głęboko indywidualny jego dramatów.

Ożywia i wskrzesza Wyspiański królestwo śmierci — ale ona — jego Pani, nie znika na chwilę. Jej tchnienie, jej spojrzenie przedziera się po przez te postacie. Wszystkie one patrzą na nas trupiem spojrzeniem martwych sędziów z witraży Wyspiańskiego.

Czego chcecie wy żywi i żyjący od nas trupów?

Wy, którzy władacie jeszcze czasem, słońcem, ziemią — od nas, cośmy znikli na wieki w bezimiennem...

Powrotu chcecie — nic nie wraca.

W nas wierzycie — nas niema...

Jesteście tylko wy i waszego życia przeciąg — a poza wami śmierć i pustka. Życie! życie!

Społeczeństwu, które przeszłością żyć chciało, Wyspiański głosi rzeczywistość śmierci.

Jego poezja nie daje nam żadnej pozytywnej wiedzy o żywem życiu, nie daje żadnych żywych i dla życia myśli—ani perspektyw.

Kto zaś przeciwnie twierdzi, niech sprobuje zrozumieć życiowy ideał Wyspiańskiego. Sam patos wyczucia

nie wystarczy. Piszący te słowa wie, że Wyspiański jest głębokim człowiekiem i wielkim poetą, ale zdania swojego o nim jest gotów bronić.

Stanisław Brzozowski.

(Dokończenie nastąpi).

Zjazd Kobiet.

W tygodniu ubiegłym odbył się w Warszawie Zjazd Kobiet polskich. Był on jednocześnie uczczeniem Elizy Orzeszkowej z okazji jej czterdziestoletniego jubileuszu.

„Wybór tej formy uczczenia wielkiej pisarki nie był dowolnym — tłumaczyła w przemówieniu swem na otwarcie Zjazdu Marja Konopnicka. Cóż bowiem jest istotą wszelkiego hołdu dla pisarza? Jestto niewątpliwie umiłowanie, przyjęcie za swoją idei, jaka ożywia jego duchowy dorobek, opowiedzenie się przy hasłach i sztandarze jego, uznanie go wodzem w walce...“

O tem miał Zjazd zaświadczyć, stwierdzić wspólność kobiet współczesnych z ideami i dążeniami, które Orzeszkowa w pismach swych głosiła. Czy przebieg Zjazdu dał jej zadowolenie, czy wzbudził w niej przekonanie, że praca jej życia znalazła rzeczywisty i pełny oddźwięk w duszy współczesnego pokolenia kobiet? Pytanie to pozostawiamy otwartem. W każdym razie znakomita autorka i przed Zjazdem jeszcze nie wolną była od wątpliwości. W liście nadesłanym do książki jubileuszowej maluje Orzeszkowa ideał kobiety nowej, którą pracą ducha swego do bytu chciała powołać — kobiety, która na wszystkie pola życia wnosi nową moc, wyrażającą się w formule:

„*Homo homini res sacra*“ — i rzecz swoją kończy słowami:

— Tak śniłam niegdyś. Co z tego wyniknęło? Czy cokolwiek wyniknęło?

Zjazd odbył się pod znakiem bezpartyjności. Rozwinięto wiele zabiegów przed zjazdem, ażeby zapewnić mu ten charakter, na Zjeździe już nieustannie tego charakteru przestrzegano, usuwając niebezpieczeństwo, które mu od czasu do czasu z niektórych przemówień zagrażało.

Z tego organizatorki Zjazdu przekonać się już mogły, że bezpartyjność w kobiecej sprawie nie jest to coś, coby się samo przez się rozumiało, że sprawa ta widocznie nie może być traktowana bez związku i niezależnie od różnych stanowisk, jakie zajmować ludzie mogą w kwestjach politycznych i ekonomicznych, i które określają ich partyjną przynależność.

Wobec tego, jeżeli już Zjazd miał być koniecznie bezpartyjnym. było pierwszem jego zadaniem określenie warunków i zakresu tej bezpartyjności, otwarte i szczere rozstrząśnięcie, rzec można, podstawowego, formalnie przynajmniej, zagadnienia wszelkich obrad kobiecych, zagadnienia, na które zamykano oczy, udawano, że ono nie istnieje, a które mimo to nieustannie się narzucało. Przy otwartem rozważeniu kwestji okazałoby się, że większa część spraw, związanych z życiem kobiet nie może być rozstrząsana ani rozwiązywana niezależnie od ekonomicznego i społecznego stanowiska zainteresowanych osób, i że te sprawy zgoła się nie nadają do ogólnych zjazdów kobiecych, które w odniesieniu do nich są takim samym nonsensem, jakim byłby ogólny zjazd mężczyzn, mający za zadanie rozstrzygnąć np. kwestję płacy zarobkowej, ochrony pracy lub parlamentarnego przedstawicielstwa na gruncie bezpartyjnym.

Po zastanowieniu się nad tem, Zjazd przyjśćby musiał do wyniku, że sprawy najistotniejsze rozpatrywane być mogą tylko w grupach klasowych lub zawodowych, i że niewiele tylko kwestji, dotyczących specjalnie stosunku mężczyzny i kobiety nadawałyby się do obrad ogólnych.

Uniknąłby wówczas Zjazd mnóstwa jałowych lub naiwnych referatów, w które każda z sekcji obfitowała, referaty, które poruszały sprawy żywotne i dostarczały ciekawego materjału — mogłyby znaleźć właściwsze oświetlenie.

O pojęciowym chaosie, jaki panował na „bezpartyjnym“ Zjeździe świadczą chociażby takie wystąpienia, jak p. Dulębianki, która przedstawiając dążenie kobiet do równouprawnienia, jako sprawę „ogólno narodową“ równie ważną, jak dążenia każdej uciśnionej czy pokrzywdzonej „klasy narodu“, wyraziła potępienie dla wszystkich partji politycznych za to, że albo dążeniom kobiet nie dają poparcia, albo — jak partje skrajne — niezupełnie szczerze dążenia te uznają, i postawiła wniosek, że „kobiety wyznając szczere i szerokie postulaty wolności, równości i postępu — winny pozostać politycznie bezpartyjnemi.“ (!?)

P. Bujwidowa zachęcała kobiety, ażeby przedewszystkiem „pracowały“, — a więc zapewne i żony i córki bogatych właścicieli i rentjerów.

Feministyczny charakter zjazdu ukoronowała p. Reinszmit-Kuczalska, która dowodziła, że ochrona pracy kobiecej jest niepotrzebna, a ważniejszem jest teraz dla kobiet zdobywanie nowych „terenów pracy“ (może np. w kopalniach?), a jeszcze pilniejszem uzyskanie praw wyborczych!

Niektóre z referatów, poruszające sprawę bytu ekonomicznego robotnic, w sposób szczególnie drastyczny przyczyniły się do uwydatnienia jałowości stanowiska zajętego przez Zjazd kobiet, które za warunek urzeczywistnienia „wolności, równości i postępu“ uważają pozostanie „bezpartyjnemi“.

P. Karczewska opowiedziała o położeniu dziewczyn pracujących przy dworach wiejskich; dziewczyna taka zaczyna służbę od 10 roku życia u komorników, potem jako „posyłka“ dostaje się do parobków i otrzymuje *12 rb. 50 kop. rocznej pensji*; w końcu awansuje na dziewkę dworską z pensją 27 rb. rocznie za pracę dochodzącą do 18 godzin na dobę. Kobiet, które szczęśliwie zdobyły sobie taki „teren pracy“ jest w Królestwie około 70,000. Dziewczęta te mogą się uważać i pod innemi względami za „wyzwolone“—znaczna ich liczba ma dzieci, choć nie ma mężów; wprawdzie nie z przejęcia się kultem wolnej miłości, lecz z przyczyn bardziej prozaicznych: mianowicie dlatego, że jak wyjaśniła referentka, „opłaty za obrzędy ślubne są zbyt wysokie“, i powtóre „*dwory stawiają najczęściej za warunek umowy najmu, że dziewucha winna być z dzieckiem*“. Jako środki zaradcze p. Karczewska wskazała na reformy w małżeństwie, równouprawnienie kobiet (?), kasy emerytalne, związki zawodowe, a nadewszystko prawodawstwo ekonomiczne. Zapomniała jednak wyjaśnić, jakby się względem tego prawodawstwa zachowali właściciele, których żony i córki na Zjeździe dość licznie były reprezentowane.

P. Wanda Herse w referacie „o pracownicach igły“ zastanawiała się, czy „szwaczki rzeczywiście są tak upośledzone“. Zdaniem referentki, niskie zarobki szwaczek w tem mają przyczynę, że skutkiem jakichś zupełnie przewrotnych upodobań zamiast spać w nocy oddają się nocnej pracy, przychodzą więc do pracowni już znużone, pracują mało intensywnie i za to mało są płatne. Przy usilnej pracy dochodzą do 30 rb. miesięcznie Jednym jeszcze

objawem przewrotnych dążeń śród szwaczek jest podług prelegentki to, że „chcą one jaknajprędzej wychodzić za mąż“. Za środki zaradcze uważa panna Herse, prócz zakładania związków zawodowych i szkół fachowych, - „nie wywożenie miljonów za stroje zagraniczne, a ubieranie się w krajowych magazynach“. Wtedy, według p. H., przyjdzie czas i na 8-godzinny dzień roboczy dla szwaczek.

Całą tę ekonomję i politykę, uprawianą na Zjeździe przez panie z towarzystwa poddała bardzo ostrej a słusznej ocenie robotnica, która bezimiennie głos zabierała.

Na ogólnie banalnem tle zjazdu wyróżniły się referaty p. Jadwigi Dawidowej, która poddała surowej i trafnej krytyce współczesny system nauczania zarówno dziewcząt, jak chłopców; oraz p. Z. Rygier-Nałkowskiej, która ku zgorszeniu pewnej części audytorjum, domagała się rewizji dzisiejszej moralności płciowej i ustanowienia nowej miary etycznej dla kobiet.

Zaznaczyć jeszcze należy, iż w związku z jubileuszem Orzeszkowej powzięto myśl utworzenia Instytutu Pedagogicznego dla kształcenia nauczycieli; o programie jego i zadaniach ze znajomością rzeczy mówiła na Zjeździe p. Aniela Szycówna.

B.

PRZEGLĄD.

Najwyższy Manifest o rozwiązaniu Drugiej Izby Państwowej.

My z Bożej łaski, Mikołaj II, Cesarz i Samowładca Wszechrosyjski, Król Polski, Wielki Książę Finlandzki i t. d. i t. d. obwieszczamy wszystkim Naszym wiernym poddanym: Z rozkazu i według wskazówek Naszych, rząd od czasu rozwiązania pierwszej Izby państwowej, podejmował cały szereg środków, mających za zadanie uspokoić kraj i zaprowadzić prawidłowy bieg spraw państwowych.

Zwołana przez Nas druga Izba Państwowa miała za zadanie pomagać stosownie do Monarszej woli Naszej do uspokojenia Rosji, najpierw pracą prawodawczą, bez której życie państwa obyć się nie może, i nie można osiągnąć udoskonalenia ustroju jego, dalej rozważaniem budżetu dochodów i wydatków, regulującego gospodarkę państwową, i wreszcie rozsądnem korzystaniem z prawa interpelacji rządu celem ugruntowania wszędzie prawdy i sprawiedliwości.

Obowiązki, powierzone przez Nas wybranym przedstawicielom ludności, włożyły na nich przez to ciężką odpowiedzialność i obowiązek święty, aby korzystali z praw swoich w pracy rozumnej dla dobra i umocnienia państwa Rosyjskiego. Taką była myśl i wola Nasza przy obdarzeniu ludności nowemi podstawami życia państwowego. Ze smutkiem dla Nas znaczna część składu drugiej Iby Państwowej nie usprawiedliwiła Naszych oczekiwań; nie z czystem sercem, nie z pragnieniem umocnienia Rosji i poprawy jej ustroju przystąpiło wiele z wysłanych przez ludność osób do pracy, lecz z jawnem dążeniem do zwiększenia zamieszania i przyczynienia się do rozkładu państwa.

Działalność tych osób w Izbie Państwowej była przeszkodą nieprzezwyciężoną w pracy owocnej. Do łona samej Izby wniesiono ducha nienawiści, który nie dał się skupić dostatecznej liczbie posłów, którzyby chcieli pracować dla dobra ojczyzny. Z tego powodu Izba Państwowa albo nie rozpatrywała wcale rozległych projektów, przez rząd Nasz opracowanych, lub zwlekała z ich rozważeniem, lub je odrzucała. Nie zatrzymała się nawet przed odrzuceniem praw, karzących jawne wychwalanie przestępstw i karzących jeszcze surowiej siewców buntu w wojsku—uchylając się od potępienia zabójstw i gwałtów. Izba Państwowa nie okazała poparcia moralnego rządowi w sprawie zaprowadzenia w kraju porządku i Rosja znosi nadal hańbę wichrzeń zbrodniczych.

Powolne rozpatrywanie przez Izbę Państwową budżetu państwa wywołało utrudnienie w zadośćuczynieniu we właściwym czasie wielu palącym potrzebom praw dla narodu; interpelacje do rządu znaczna część Izby zamieniła na sposób walki z rządem i obudzenia niedowierzania do niego w szerokich warstwach ludności. Wreszcie zaszedł fakt, niesłychany w kronikach historji: władza sądowa wykryła sprzysiężenie całej części Izby Państwowej przeciw państwu i władzy Cesarskiej, kiedy zaś rząd Nasz zażądał czasowego do ukończenia śledztwa usunięcia oskarżonych o to przestępstwo 55 członków Izby i pozbawienia wolności najwięcej z pośród nich poszlakowanych, to Izba Państwowa nie wykonała natychmiast prawnego żądania władz, nie dopuszczającego żadnej zwłoki.

Wszystko to skłoniło nas przez Ukaz wydany do Senatu rządzącego z dnia 3 (16) czerwca r. 1907 do rozwiązania drugiej Izby Państwowej. Wierząc jednak w miłość ojczyzny i zmysł polityczny narodu naszego, widzimy przyczynę dwukrotnego niepowodzenia prac Izby Państwowej w tem, że z powodu nowości sprawy i niedoskonałości prawa wyborczego ta instytucja prawodawcza została wypełniona przez posłów, którzy nie byli prawdziwemi wyrazicielami potrzeb i pragnień narodu.

Dlatego też, utrzymując w mocy wszystkie prawa, któremi obdarzyliśmy poddanych naszych przez manifest z dnia 17 (30) października r. 1905 i prawa zasadnicze, powzięliśmy postanowienie zmienić tylko sposób powoływania przedstawicieli narodu do Izby Państwowej, aby każdy odłam narodu miał w niej swych wybrańców.

Stworzona do wzmocnienia podstaw państwa rosyjskiego Izba Państwowa powinna być rosyjską z ducha; inne narodowości, które należą do składu Cesarstwa Naszego powinny mieć w Izbie Państwowej przedstawicieli swoich potrzeb, ale nie powinny i nie będą zjawiać się w liczbie, która daje im możność zajmowania stanowiska rozstrzygającego w sprawach czysto rosyjskich. Na tych zaś kresach państwa, gdzie ludność jeszcze nie doszła do należytego stopnia rozwoju pojęć obywatelskich, wybory do Izby Państwowej powinny być czasowo zawieszone.

Wszystkie wymienione zmiany sposobu wyborów nie mogą być dokonane w zwykłej drodze prawodawczej przy udziale tej Izby Państwowej, której skład został uznany przez Nas za niezadawalający wskutek niedoskonałości właśnie sposobu wybrania posłów.

Tylko władza, która nadała pierwsze prawo wyborcze, dziejowa władza Cesarza Rosyjskiego powołana jest do zniesienia takowego i zmiany jego na nowe. Od Pana Boga nadana Nam władza Cesarska nad narodem Naszym, przed Jego Tronem zdamy rachunek z losów Mocarstwa Rosyjskiego. W tem poczuciu czerpiemy mocne postanowienie doprowadzić do końca zapoczątkowane przez nas wielkie dzieło przekształcenia Rosji i obdarzamy ją nowem prawem wyborczem.

Prawo to rozkazujemy Senatowi Rządzącemu opublikować; od Naszych zaś wiernych poddanych oczekujemy

jednomyślnej i dzielnej służby ojczyźnie, według wskazówek Naszych, — ojczyźnie, której synowie we wszystkie czasy bywali mocną ochroną Jej mocy, wielkości i sławy".

Dan w Peterhofie dn. 3 czerwca w 1907 r. od Narodzenia Chrystusa, a w 13 Naszego panowania.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano

MIKOŁAJ.

W Rosji i Królestwie Polskiem. W Petersburgu raniono śmiertelnie pułk. Kotlarewa, pomocnika komendanta portu; robotnika, który strzelał ujęto.—W Tyflisie strzelano do rewirowego, zabito strażnika i agenta ochrany, zraniono dyrektora fabryki inż. Robla; w Aleksandrowsku zabito naczelnika oddziału bataljonu kolejowego, porucznika Kostenkę. W Mińsku raniono dwóch stójkowych. W Sewastopolu raniono pom. naczeln. portu pułk. Hasakowskiego. W Czycie zraniono komisarza policji. W pow. ezehryńskim, gub. Kijowskiej i w pow. elizawetgrodzkim zabito uriadników, w Elizawetpolu — strażnika polic. W Rostowie n. Donem trzynastoletnia dziewczynka w kancelarji cyrkułowej oblała twarz pomocnikowi komisarza policji kwasem karbolowym. Przyczyną tego było aresztowanie brata tej dziewczynki. W Kijowie w nocy w więzieniu więźniowie udusili 2 towarzyszów, którzy mieli świadczyć o zabójstwie rewirowego; w dzień zabity został trzeci świadek w tej sprawie. W Odesie do składu owoców rzucono bombę; tamże rzucono bombę na dyroktora cukrowni, który ocalał, sprawca robotnik zastrzelił się. W Wilnie, w mieszkaniu adwokata Strumiłły wybuchła bomba.

— W Królestwie Polskiem według danych urzędowych komitetu statystycznego, jak komunikuje *Przegląd Poranny*, w ciągu r. 1905 i 1906 na skutek zamachów zostało zabitych lub zmarło od ran 790 rsób Zranionych zostało 864 osoby, Wybuchów bomb było 120, od których ucierpiały 142 osoby. Teror rewolucyjny panował ze szczególną siłą w gub. Piotrkowskiej i Warszawskiej i w m. Warszawie.

— Pod Tyflisem w pociągu pocztowym ograbiono kasę na 25,000 rb. Pod Bachmutem ograbiono kasę towarową kolei. Na stację Zagnańsk kolei dąbrowskie 15 uzbrojonych ludzi wykonało napad, zabrali 7 rubli 26 kop., nikt nie ucierpiał, napastnicy zbiegli. Na tejże kolei 50 ludzi zamaskowanych wykonało napad na st. Niechłań, kasy ogniotrwałej rozbić nie zdołali, z kasy biletowej zabrali 12 rb. — W gub. Symbirskiej zrabowano z kasy pocztowej 1100 rb., w Kamienskoje — 100 rb.

— W Tomsku wykryto tajną drukarnię w kuchni studenckiej. W Kijowie wykryto tajną drukarnię „Spiłki" ukraińskiej partji socjalno-demokratycznej.

— Komunikat urzędowy donosi z Sewastopola: majtkowie pancerników „Tri swiatitiela" i „Sinop" podczas postoju eskadry admirała Ciwińskiego w zatoce Tendrowskiej, na mityngach na brzegu zrobili próbę, aby wywołać powstanie, wrzucić oficerów do morza i owładnąć eskadrą. Dzięki czujności oficera i znacznej części załogi „Sinopa" która pozostała wierną przysiędze, zuchwałemu, występnemu zamiarowi burzycieli zawczasu zapobieżono. Pancerniki „Tri Swiatitiela" i „Sinop" wysłano w celu przeprowadzenia śledztwa do Sewastopola. Wysadzono z nich na ląd około 60 majtków, palaczy i maszynistów. Na stojących w zatoce Tendrowskiej okrętach odbywają się zajęcia praktyczne.

A r e s z t o w a n i a. W Petersburgu dokonywano masowych rewizji i aresztowań. Między innemi aresztowano b. posłów soc. dem. Ceretellego, Biełousowa, Dżaparidzego i innych, kilku zbiegło za granicę, w ich liczbie podobno Aleksiński. Dokonano rewizji także w kuchni polskich studentów, gdzie aresztowano 100 studentów i 25 studentek.

W Warszawie aresztowano w ciągu ubiegłego tygodnia szereg osób, między innemi Stefana Sczawińskiego, redaktora odpowiedzialnego *Przeglądu Społecznego*, K. Zalewskiego byłego redaktora Wieku, dziennikarzy Goldringa, Chormańskiego i in. Pierwszych dwóch uwolniono po 2 dniach. W Sosnowcu aresztowano p. Br. Siwika z żoną. Donoszą również o rewizjach i aresztowaniach w Lublinie, Radomiu. W Łodzi w fabryce I. K. Poznańskiego przeprowadzono bardzo ścisłą rewizję, aresztowano 36 robotników i 9 robotnic. Petersburska Agencja Telegraficzna otrzymała telegramy z Nikołajewa, Archangielska, Mińska, Odesy, Jarosławia, Lublina, Warszawy, Rewla, Tuły, Kiszeniowa i Smoleńska, że wiadomość o rozwiązaniu Izby państwowej przyjęła ludność miejscowa zupełnie spokojnie.

P r a w a i ś r o d k i. Według gazet rosyjskich, w Cesarstwie od d. 5. marca do początku szerwca, na mocy przepisów wyjątkowych zawieszono 94 rozmaitych pism i tygodników, z których w Petersburgu 43. Co do swego kierunku zawieszone organy prasy dzielą się w następujący sposób: organów soc.-dem. 32, zawodowych 11, soc.-rew. 9, trudowików 12, soc.-nar. 7, kadeckich 5, innych opozycyjnych o niewyjaśnionym kierunku 19. Z prasy czarnosecińskiej administracja zawiesiła 1 dziennik „Wiecze", który już znowu wychodzi. Do odpowiedzialności sądowej pociągnięto 64 redaktorów, w tej liczbie w Petersburgu 43. Z redaktorów Wydawnictw czarnosecinnych pociągnięto do odpowiedzialności karnej redaktora „Rus. Znam. w Petersburgu. Zamknięto w więzieniu i fortecy z wyrok sądów 28 redaktorów prasy opozycyjnej i dwóch czarnosecinnej.

— Ogłoszono postanowienie obowiązujące, wydane na mocy punk. 1 i 2 art. 19 przepisów o stanie wojennym (dodat. do art. 23 t II Zb. pr. z r. 1892), które brzmi:

„Podaje się do wiadomości powszechnej, że zabronione jest:

1) Ogłaszanie lub publicznie rozpowszechnianie jakichkolwiek artykułów lub innych wiadomości, wrogo usposabiających do rządu.

2) Rozpowszechnianie jakichkolwiek gazet, broszur, książek i t. p. wydawnictw, skonfiskowanych w porządku prawnym.

3) Wszelkiego rodzaju publiczne wychwalanie działań występnych, również i rozpowszechnianie lub wystawianie na widok publiczny utworów lub rycin, wychwalających rzeczone działania.

4) Ogłaszanie lub publiczne rozpowszechnianie: a) kłamliwych o działalności instytucji rządowej, urzędnika, wojska, lub oddziału wojska wiadomości, wzbudzających w ludności względem nich wrogie usposobienie, i b) kłamliwych, wywołujących ogólną trwogę wieści o rozporządzeniach rządu, klęsce społecznej, lub innem wydarzeniu.

Winni przekroczenia niniejszego postanowienia ulegną w drodze administracyjnej zamknięciu w więzieniu na czas do trzech miesięcy lub karze pieniężnej do 3.000 rb. Niniejsze postanowienie nabiera mocy prawnej od dnia ogłoszenia go w porządku ustanowionym i rozciąga się na wszystkie gubernje Królestwa Polskiego.

Do karania winnych z mocy niniejszego postanowienia upoważniam pp. tymczasowych jenerał-gubernatorów kraju Przywiślińskiego.

W Warszawie d. 2 (15) czerwca 1907 r.

Jenerał gubernator warszawski,
jenerał adjutant (podpisał) *Skałon*."

Tejże treści postanowienie ogłoszone zostało w Petersburgu, Moskwie, Wilnie, Odesie, Smoleńsku, Tule, Wiatce i innych miejscowościach.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat 43.